Nr 1. **Kraków, dnia 7 stycznia 1917 r.** **Rok V.**

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: **KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4.** Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Józef Rączkowski.**	Cena ogłoszeń: **1 korona** za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 12 hal.	**Wychodzi co niedzielę.**	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Razem lud!

Z pożogi niesłychanej w dziejach wojny obecnej, z oparów przelanej krwi przez wszystkie ludy ziemi — zmartwychwstaje Polska, nasza ukochana Ojczyzna. To, co przepowiadali narodu wieszcze, o czem marzyły pokolenia — to, za co przelano ongiś tyle krwi polskiej na wszystkich polach bitew Europy — to już staje się żywem ciałem. Jest Polska, jest wojsko polskie, wkrótce będzie król z rządem i sejmem.

Okupiliśmy brzask nowego Jutra okropnemi w tej wojnie ofiarami. Ziemia nasza, zryta granatami i rowami strzeleckimi, straciła na płodności i z braku rąk do pracy leży częściowo odłogiem; setki wsi zniknęło zupełnie z powierzchni ziemi, tysiące innych częściowo zniszczonych. Miasta zrujnowane, przemysł i handel prawie ustał. Masy ludu, a szczególnie biednej dziatwy, zginęły od kul, z nędzy, głodu i t. d.

Zniszczono dorobek naszego ludu — narodu, na który składały się całe pokolenia, a szkody te idą w miliardy.

Lecz biadać nie wolno, rozpaczać na nic się zda — bierzmy się żywo do pracy wytrwałej.

Polska wstała z grobu do nowego życia i żyć będzie, ale musi cały naród chcieć tego, jak jeden mąż, sprawnie zorganizowany i sprężyście w jeden wielki obóz.

Precz ze swarami, które dawnej Polsce grób wyryły!

Obok magnatów i szlachty do pracy narodowej winno stanąć duchowieństwo z inteligencyą i mieszczaństwem zgodnie — tudzież jeden wielki, milionowy obóz włościan polskich, tych, co to »żywią i bronią«.

Obowiązkiem naszym jest nietylko strzeżenie spraw narodowych, politycznych, oświatowych, gospodarczych i innych, ale także zdobycie odszkodowania za straty wojenne, idące w miliardy, odbudowanie wsi i miast, rozwinięcie przemysłu, handlu, oświaty i t. p., słowem, uczynić Polskę nietylko żywą i zdrową, ale bardzo silną, z wielką przyszłością posłanniczą.

Bracia Polacy! Taki ogrom zadań i pracy staje przed nami, a my musimy mu podołać, jeżeli mamy być w rzędzie wolnych narodów.

Do tego pod grozą przekleństwa przyszłych pokoleń swarliwie i ślamazarnie zabierać się nam nie wolno!

Musimy działać zgodnie i sprężyście, inaczej biada nam!

Spodziewać się należy, że magnaterya, szlachta, duchowieństwo i inteligencya, pomimo, że dzielą się na partye polityczne, jako ludzie mądrzy, w decydującej chwili porozumią się łatwo i murem staną tam, gdzie sprawy tego wymagać będą.

Gorzej atoli porozumienie przeprowadzić między milionowemi rzeszami ludu polskiego, podzielonego na rozmaite obozy i oboziki, zawzięcie wojujące ze sobą.

Zwracam się więc dzisiaj do Braci Włościan: Chłopi, jeżeli pragną zdobyć sobie należne stanowisko w społeczeństwie

polskiem i wszystko to, co się im należy za ich ofiary krwi i mienia, tak w Galicyi, jakoteż na obszarze innych ziem polskich, powinni zaraz, niezwłocznie zlać się w jeden wielki, polityczny obóz chłopski, w jedno potężne stronnictwo.

Z istniejących stronnictw największe usługi sprawie chłopów oddało Polskie Stronnictwo Ludowe, zwłaszcza w czasie wojny bardzo czynne ze swym organem »Piastem«. Posłowie jego czynili niestrudzenie zabiegi u władz, by ludowi przynieść pomoc i ochronę nieraz z ostatniej nędzy, z rezultatami przeważnie zadowalającymi. Podczas tego inne stronnictwa, niby to interesa ludu zastępujące, nie dały prawie znaku życia, a tembardziej pomocy nieszczęśliwym.

Z tego widać, że działalność tych partyj ogranicza się do czasu wyborów, podczas których samolubne osobniki, wydarłszy chłopom mandaty poselskie, służą swej własnej sprawie, ale nie chłopskiej, a najmniej narodowej. W jedności jest siła ludu i narodu!

Ponieważ Polskie Stronnictwo Ludowe przez swoich posłów wykazało najwięcej tężyzny i energii w pracy narodowej i ludowej, dlatego wzywam i zapraszam wszystkich ludzi dobrej woli, ludzi rozumnych, kraj miłujących, ażeby w tych najcięższych dla ludu i narodu czasach połączyli się w jeden wielki obóz włościański — ludowy, obejmujący jeżeli nie wszystkich, to znaczną większość chłopów. Apeluję zatem do najbliższych nam: Stapińszczaków, by zechcieli się gruntownie zastanowić nad tem, czy pozostawanie ich za P. S. L. i Kołem Polskiem jest dla ludu i narodu pożyteczne.

Starzy »Stojałowczycy«, jako rozumni i dawni politycy, zapewne już spostrzegli to zło, jakie wypływa z dzielenia się na oboziki bezsilne, nie zdolne do żadnej realnej pracy, a krzykliwe podczas wyborów.

Innych, drobnych odłamów, nie biorę już w rachubę.

Naszem hasłem być winno na teraz i przyszłość: Razem lud! Razem naród!

Proponuję odbycie wspólnego zjazdu wyżej wymienionych stronnictw w celu porozumienia się i zjednoczenia dla obrony naszych spraw narodowych, politycznych, oświatowych, gospodarczych i t. p., tak w Galicyi, jako też na obszarze innych ziem polskich.

Do tej jedności i zgody zapraszam Was, Bracia Włościanie, w myśl słów naszego ukochanego wieszcza, Mickiewicza:

„Tylko ty, Maćku, z rózgą, ty, Maćku, z maczugą,
Tylko zgódźcie się, dalbóg, pobijem na drugi
Moskala; Brzytew idzie pod komendę Rózgi".
. . . .
Jak zaczniem ciąć, tak całe szelmostwo się zwali,
I tak zakwitnie szczęście i Rzeczpospolita".

Adam Krężel,
b. poseł na Sejm z Pilzneńskiego.

Sprawa polska.

Rok 1917 zastaje sprawę polską już jako międzynarodową. Dwa lata wojny minęło, zanim sprawa ta wypłynęła, zanim weszła między te sprawy, których załatwienie musi przynieść wojna europejska. W trzecim roku wojny uznały ważność sprawy polskiej mocarstwa centralne i dały temu wyraz, zapowiadając przywrócenie do życia państwa polskiego z terytoryum, odebranego Rosyi. Fakt ten nie pozostał bez skutku. W oświadczeniach przedstawicieli rządów i społeczeństw państw koalicyi zaczęła sprawa polska wypływać, a koniec roku 1916 przyniósł już postawienie jej na widowni międzynarodowej w całem tego słowa znaczeniu. Dowodem tego choćby fakt, że **we wszystkich kombinacyach na temat warunków pokoju uregulowanie sprawy polskiej zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Utworzenie państwa polskiego uważane jest dzisiaj przez obie grupy wojujące za gwarancyę trwałego pokoju w Europie**, a o taki pokój cała ta wojna się toczy.

Zapowiedź wskrzeszenia państwa polskiego w obrębie przynależnego dawniej do Rosyi Królestwa Polskiego, ogłoszona w dniu 5 listopada, wywołała największy ferment w Rosyi. Rosyiscy wstecznicy nie mogą się pogodzić z myślą, że Polska może być państwem samodzielnem i ciągle jeszcze mówią o „szerokiej autonomii" dla Polski. Stanowisko rządu rosyjskiego jest w tym kierunku dość niezdecydowane, w każdym razie bardziej przechyła się na stronę autonomii, niż niepodległości. Widocznie jednak w sferach decydujących zaczęło się budzić zrozumienie, że sprawa polska musi być załatwiona w sposób stanowczy, skoro car, w rozkazie dziennym do armii, tłumaczącym żołnierzom, że Rosya nie może zawrzeć pokoju, powiedział między innemi, że „chwila do zawarcia pokoju jeszcze nie nadeszła, bo nieprzyjaciela nie wypędzono jeszcze z obsadzonych terenów, nie jest jeszcze zagwarantowane posiadanie Konstantynopola i cieśnin morskich, oraz utworzenie z wszystkich trzech, obecnie podzielonych, części, wolnej Polski". Na kongresie francuskich socyalistów uchwalono rezolucyę, domagającą się autonomii dla Polski z tem, że może to stanowić punkt wyjścia poważnej dyskusyi pokojowej. Widocznie więc dotychczas Francya w sprawie Polski nie zajęła stanowiska innego, niż rząd rosyjski, który nawet wolną Polskę wyobraża sobie, jak się zdaje, tylko w ścisłej łączności z Rosyą.

Przedstawiciele narodu polskiego w Rosyi bardzo energicznie i z godnością bronią sprawy niepodległości Polski po tamtej stronie frontu. W radzie państwa, jak obecnie donoszą, zabrał głos poseł polski, Szebeko, i w świetnych mowach podkreślił, że o autonomii Polski dzisiaj mówić za późno, bo wypadki wojenne tak wysunęły sprawę polską, że nie da się pomyśleć zakończenie wojny bez wskrzeszenia niepodległego państwa polskiego. Naturalnie, poseł Szebeko, jako członek rosyjskiej Izby panów, stał na stanowisku odezwy wielkiego księcia Mikołaja, że mowa być może tylko o Polsce zjednoczonej. W drugiej mowie w Radzie państwa poseł Szebeko jeszcze silniej zaakcentował, że Rosya musi uznać, iż sprawa polska nie będzie samodzielnie przez Rosyę załatwiona, tylko że ją załatwi

ostatecznie kongres. Odbywały się też w Petersburgu posiedzenia Towarzystwa wzajemności słowiańskiej przy udziale Polaków. Po długiej dyskusyi zgodzono się na to, że zjednoczenie ziem polskich i danie Polsce wyjścia na morze przez Gdańsk i Królewiec jest pożądane i że jest pożądane wskrzeszenie zjednoczonego państwa polskiego. Kiedy jednak przyszło do dyskusyi na temat, czy Polska ma być państwem niepodległem, czy należeć do Rosyi, do uchwały nie przyszło, bo różnice zdań były za wielkie.

Bądź jak bądź, w miarę zbliżania się końca wojny, widać, jak **sprawa polska dojrzewa**, i wysuwa się, jako jedno z najważniejszych międzynarodowych zagadnień. Wskrzeszenie państwa polskiego stanowi jeden z warunków pokojowych zarówno państw centralnych, jak państw koalicyi, aczkolwiek co do samego tego państwa panują między obu grupami wojującemi znaczne jeszcze różnice. Dziś już zdaje się, nie ulegać kwestyi, że o losie Polski decydować będzie kongres europejski, oraz że **wskrzeszenie państwa polskiego stanowić będzie fundament, na którym się oprze** owoc tej strasznej wojny, to jest **trwały pokój**.

W pewnej łączności z całokształtem sprawy polskiej pozostaje **sprawa wyodrębnienia Galicyi**. Sprawa ta właściwie utknęła teraz na martwym punkcie. Koło Polskie, względnie jego komisya parlamentarna, pracuje energicznie nad wygotowaniem wszystkich szczegółów co do wyodrębnienia, aby w danym momencie nie być zaskoczonem. W tej sprawie jednak panują w kołach niemieckich różnorakie poglądy. Niemcy pragnęliby wyodrębnić Galicyę i za jednym zamachem pozbyć się posłów polskich z parlamentu, ale powiadają, że ta wyodrębniona Galicya zaczęłaby to nowe swoje życie dopiero po wojnie. — Rzecz oczywista, że na tego rodzaju załatwienie sprawy Koło Polskie się nie zgodzi. Na razie niepodobna przewidzieć, kiedy wyodrębnienie Galicyi zostanie ostatecznie załatwione, tembardziej, że stanowisko nowego rządu co do tego zgoła nie jest znane, a w oświadczeniu programowem rządu niema słowa o tej tak ważnej, podstaw państwa dotykającej, sprawie.

Do Braci i Sióstr!

Pozwólcie, kochani Bracia i Siostry, że z okazyi tego nowego roku odezwę się do Was z gorącem wezwaniem w sprawie „Piasta“. Czynię to dlatego, że uważam „Piasta“ za najlepsze pismo ludowe, o które każdy chłop i każda kobieta na wsi powinna dbać, jak o skarb prawdziwy i jego losami się interesować, powtóre dlatego, że już się zaczęła i na to nasze ukochane pismo nagonka, prowadzona w sposób bezwzględny, nie cofająca się nawet przed zniewažaniem domów bożych handlarską agitacyą za pisemkiem księży tarnowskich. Jako dobry katolik i dobry Polak, jako dbający o przyszłość ludu całego chłop — czuję się w obowiązku zabrać głos i o „Piaście“ samym z Wami pogadać, abyście wszyscy z tym Nowym Rokiem zajęli się jego rozpowszechnieniem, tak, by to nasze chłopskie pismo było naprawdę w tym roku w każdym domu na wsi.

Księża tarnowscy zarzucają „Piastowi“ szereg rzeczy. Zarzuty ich są bezpodstawne. Bo przyjrzyjmy się jeno „Piastowi“:

„Piast“ jest myślą i głosem narodu, ponieważ zabierają w nim głos wszystkie warstwy narodu: rolnicy, wyrobnicy, rękodzielnicy, inteligencya i politycy, przedstawiciele narodu. Za pośrednictwem „Piasta“ wypowiadają swoje myśli wszyscy synowie i córki ziem polskich, jaka długa i szeroka. W każdym numerze „Piasta“ pojawiają się artykuły pisane przez chłopów z Galicyi, z Królestwa, z Litwy, z Wielkopolski, a nawet z Ameryki, świadczące o miłości Ojczyzny, o dążeniu do odrodzenia narodu.

„Piast“ jest miłośnikiem sprawiedliwości, bo pragnie, aby każdej jednostce była sprawiedliwość wymierzona, głosząc jako zasadę, że, chcąc żyć i rozwijać się należycie jako naród, musimy mieć równe prawa i swobody, bez względu na różnice stanu, że lud polski musi być traktowany na równi z innemi warstwami jako synowie i obywatele jednej i tej samej matki, to jest ziemi naszej. „Piast“ głosi, że powinniśmy pracować nad podniesieniem naszego dobra, a czuwać nad tem, aby nikt z nas nie był pokrzywdzony. Jak pięknie wyglądałby ten świat Boży, gdyby na nim kwitła powszechnie ta cnota chrześcijańska: sprawiedliwość i prawda!

„Piast“ nawołuje nas do oszczędności! A czem jest oszczędność? Oszczędność jest cnotą narodu. Ale trzeba odróżnić oszczędność od skąpstwa. Oszczędność jest rozumnem gospodarowaniem rezultami swej pracy, majątkiem odziedziczonym lub nabytym. Jest świadomem pełnieniem obowiązków wobec społeczeństwa i całego narodu. Jest słuszną oceną pracy własnej i pracy cudzej szanowaniem zdrowia, jako największego dobra na świecie, należytem zużytkowaniem własnych zdolności i zalet dążeniem do największego rozwoju duchowego i cielesnego. Jest zwycięstwem rozumu i obowiązku nad namiętnościami, złymi nałogami, ułomnościami naszego charakteru. Jest walką ze zbytkiem, walką z alkoholem walką z lenistwem i nieporządkiem. Wreszcie jest oznaką silnej woli, która jest poręką lepszej przyszłości naszej

„Piast“ nawołuje nas do otarcia łez i usunięcia niedoli, a to przez zbieranie składek, choćby nawet groszowych i wedle możności spieszenie z pomocą ludziom, będącym w największej niedoli, a w ten sposób spełnia przykazanie narodowe i chrześcijańskie, bo Pan Jezus powiedział: głodnego nakarmij, a nagiego okryj.

„Piast“ jest przewodnikiem i gospodarzem, bo przez ludzi światłych, sumiennych, a dbających o dobro ludu, wytycza drogi, któremi mamy przechodzić, aby nie ugrząść, aby łatwiej i prędzej dojść do dobrobytu, wskazując przytem, ile to dobrobytu idzie marnie przez naszą ciemnotę, niedołęstwo i niezaradność. A jak gospodarz dobry — pamięta o wszystkich potrzebach, odnoszących się do jednostek, jak do całego społeczeństwa, przypomina ustawicznie, co popierać, a co bezwarunkowo odrzucać należy. Postępując w myśl tych zasad, będziemy coraz pewniejsi, że nie zginiemy, lecz owszem, żyć będziemy i trwałą, a lepszą przyszłość zbudujemy dla naszych pokoleń.

„Piast“ jest nauczycielem i katechetą. Wiadomo nam wszystkim, że gdybyśmy, skończywszy naukę szkolną, rozstali się z książką i gazetą, to zmarniałaby ta oświata, którąśmy nabyli w szkole. Tak szkoła uszlachetnia dziatwę, jak ogrodnik dziczki, ale

uszlachetnienie drzewka, to nie jest jeszcze ukończona praca. Trzeba bowiem jeszcze pracować dalej nad ich rozwojem, jeśli chcemy mieć z nich należyte korzyści. Mniej więcej tosamo odnosi się do społeczeństwa. Ukończywszy szkołę ludową dość wcześnie, bo nam siły materyalne nie pozwalają na dłuższe kształcenie się, potrzebą jest konieczną zająć się tą młodzieżą, aby nie zmarniała, bo jest fundamentem przyszłości. Tej właśnie pracy podjął się „Piast", a to przez ludzi gorliwych, dbających o dobro narodu. A ponieważ myśli i zdania tych ludzi, oparte na dobru społeczeństwa, zgadzają się z przykazaniami Bożemi: jak miłość bliźniego i t. d., możemy nazwać to pismo nauczycielem i katechetą.

„Piast" jest oświatą! A czem jest oświata? Oświata jest należytem zużytkowaniem tych skarbów, które Opatrzność Boża nagromadziła ku pożytku ludziom. Jest źródłem, z którego płynie kultura narodu, jest dźwignią rozwoju, to jest tych wszystkich zdobyczy, które umożliwiają wspólne życie społeczeństw, a człowiekowi pozwalają w doskonalszym stopniu zaspakajać wszystkie swoje fizyczne i duchowe potrzeby. Oświata to gwarancya naszej przyszłości! Bez oświaty nie można wyobrazić sobie dzisiaj życia narodu. Oświata jest żelazno-betonowym fundamentem naszego dobra, tak każdej jednostki, jak i całego społeczeństwa. Człowiek oświecony nie da się oszukać, lub wyzyskać, da sobie radę w każdej potrzebie, i jeżeliby potrzebował dorady lub pomocy, to przynajmniej wie, gdzie się i do kogo ma udać.

„Piast" jest przewodnikiem ludu w polityce. On zaznajamia nas z dzisiejszem położeniem politycznem, wskazuje nam, jakie lud ma zająć stanowisko, podaje nam, co się w świecie dzieje, co mówi o nas zagranica. Dzień każdy przynosi nowe rozporządzenia, ważne dla ludu, a „Piast" przynosi objaśnienia tych rozporządzeń, rady i wskazówki, co i jak w danym wypadku zrobić, jak się bronić przed krzywdą i t. d. Przytem streszcza bieg wojny, podając przebieg najważniejszych zdarzeń jasno, krótko i zrozumiale, zadawalając każdego, nawet najbardziej stroniącego od gazet, bo dziś każdy chce się dowiedzieć, co się w świecie dzieje.

„Piast" jest patryotą. Przypominając nam naszą przeszłość dziejową, która zawsze krzepi każdego Polaka, poucza o tem, co było w Polsce dawniej i co przekazali nasi sławni wodzowie, poeci, powieściopisarze i inni Polsce, mającej się odrodzić.

„Piast" jest organizatorem i gromadą. Gromada — to wielki człowiek, mówi przysłowie. I przyznać trzeba, że dziś tą gromadą to cały uświadomiony lud polski, główny wytwórca w dziedzinie rolnictwa i najpotężniejszy konsument w kraju. Uświadomiony lud pod względem gospodarczym, stanie się w najbliższej przyszłości tak potężną podwaliną dobrobytu krajowego, że potężniejszej wyobrazić sobie niepodobna. A w tem tkwi wielka myśl i wielki cel dążenia ludu do wyzwolenia Ojczyzny również z pęt ekonomicznej od wrogów zależności.

„Piast" jest najmilszym gościem i łącznikiem między kordonami, między wsią, a żołnierzami na wszystkich frontach. Jakąż radość sprawiają nam listy, które nam przynosi „Piast", a któremi możemy się porozumieć wszyscy Polacy jako bracia ze wszystkich ziem polskich, a nawet z Ameryki. Wielką radość sprawiają nam również listy od naszych żołnierzy z pola walki, którzy, przelewając krew, niosąc życie w ofierze za Ojczyznę, myślą o Jej odrodzeniu.

„Piast" jest naszą chlubą. I słusznie możemy się chlubić tak szlachetnem pismem. Sama nazwa tygodnika jest chlubną, bo słowo jest czysto polskie, jasne, znane całemu narodowi polskiemu. Dlatego wzywam Was, Bracia i Siostry, prenumerujcie „Piasta", postarajcie się o to, by każdy i każda z Was zyskał w styczniu bodaj dwóch nowych prenumeratorów!

Zasyłam Redakcyi i Czytelnikom pozdrowienie ludowe. *Jan Najder* z Rzeszotar w Wielickiem.

Rozmowa Pawła z Gawłem.

Paweł: Ale też to te żydziska robią pieniądze. Kupowali u nas w jesieni jabłka po 20 K, a teraz sprzedają po 200 K.

Gaweł: Na wszystkiem zarabiają żydy i pany. Widziałem w połowie grudnia, jak jakiś panisko wziął w Sączu 140 K za meter jabłek. O jednym znów panie wiem, co ma niecałe dwa morgi sadu, a wziął w tym roku lepiej, niż sześć tysięcy koron za swój owoc. Bogatemu i szydło goli, biednemu i brzytwa nie chce.

Paweł: A wiecie co, Gawle, a jakby się tak chłop przebrał za żyda, o za żyda nie, boby nie umiał po żydowsku świargotać, ale tak — za pana, wdział se kołnierzyk, przypiął krawatkę i wdział rękawice z palcami, wynajął gdzie ładne konie i wielki wóz i wsypał na ten wóz parę metrów jabłek i to wszystko zawiózł do miasta w zimie, a musiałby wypatrzeć taki dzień, żoby nie było mrozu, toby mu się wszyscy kłaniali i za jabłka drogo płacili.

Gaweł: Dobrze, ale skądby tu teraz wziąć jabłek, kiej my wszystkie jeszcze w jesieni wysprzedali? Ja parę zostawiłem na święcenie, ale nie wiem, czy doczekają do św. Błażeja, bo mi jakoś okrutnie gniją, mimo, że naobierałem co najlepszych.

Paweł: A kupić gdzie we dworze i będą.

Gaweł: Kiedy też nikt teraz tanio nie sprzeda. Nic tu nie poradzi, tylko czekać do drugiego roku, nie sprzedać w lecie ani jednej płonki żydom, a na drugi rok — kiejby przed samą wilią — zawieść do miasta pod krawatką.

Paweł: Żeby to ino do świąt nie zgniły, a jak zgniją?

Gaweł: A juści, że będą chciały zgnić. Teraz mam kielka naobieranych, a nie mogę ich utrzymać, a co dopiero, gdyby tak dużo było: psułyby się, jedno naprzeciw drugiego. Możeby ta mieszczuchów oszukał krawatką, ale jabłka krawatki się nie boją i zgniją.

Paweł: Trzaby coś poradzić, żeby się nie psuły. Trzaby jakoś obierać delikatnie rękami, żeby się nie obtłukły, ale gdzie to człeku znajdziesz tyle czasu, żeby koło tego chodzić, aniby się nie opłaciło.

Gaweł: A jak to we dworach trzymają uczonych ogrodników, których drogo opłacają, wynajmują ludzi do zrywania jabłek i wszystko się panom opłaci, a chłop na wszystkiem musi tracić.

Paweł: Toście mi wbili ćwieka do głowy, ale też, wiecie, dworskie jabłka ani przytykać do naszych. Ja jakbym miał takie, tobym także znalazł czas na ich obrywanie i nie tylko, żebym ich nie trząsł, alebym najpierw

pięknie się każdemu jabłku czapką ukłonił, a potembym je urwał ręką i włożył delikatnie do torby.

G a w e ł: A widzicie jaka to strata chować ladaco drzewo; rośnie, głuszy trawę i niema z niego żadnej pociechy. Dobrze też robią te chłopy, co drzewa koło domu ścinają, aby im nie głuszyły pola.

P a w e ł: No tak, ale dobre drzewo to co innego; sami mówiliście, że jeden wziął za jabłka z niecałych dwóch morgów sadu sześć tysięcy koron w jednym roku! Więcej wziął w jednym roku za jabłka, niż to pole warta, a pole mu zostało i teraz może na zimę drzewo wyciąć, a pole mu zostanie za darmo.

G a w e ł: Nie wytnie on, nie wytnie, boby na drugi rok nie miał za co pieniędzy brać.

P a w e ł: A to my się zgadali: dobre drzewo dużo warta. Warta i pielęgnacyi i gnoju. Jeden żyd, co to jabłkami handluje, gadał mi, że jak zajedzie do Wiednia, to se tam zawsze kupi w sklepie parę jabłek, które to się jakoś dziwnie Kalwile nazywają. Da za jedno jabłko więcej jak koronę, ale — gada — woli to jabłko zjeść, niż liter fajnego wina wypić. Jak ci mi on zacznie opowiadać o tych jabłkach, że rosną w południowym Tyrolu, że Tyrolczycy obierają je w rękawiczkach, żeby się nie pogniotły, że — jak je posyłają do Wiednia, to w paczkach, a jeszcze każde jabłko w osobnej przegródce i okręcone w papierek! Ono się ta Tyrolczykom wszystko opłaci, a nam się nie nie opłaci!... Będzie się i nam opłacać, ale trzeba skąd sprowadzić dobrych jabłek.

P a w e ł: Sprowadził ci nam jeden z moich znajomych szczepione śliwy, a były jak tarki, kupujesz, człowieku, kota we worku.

G a w e ł: Są przecież porządne zakłady, które na cygaństwie nie stoją i od nich to trzeba sprowadzić drzewka. Jak daleko — to koleją. Widziałem raz drzewka, co przyszły z Krakowa koleją, to miały obwiązane korzenie, żeby nie uschły i wszystkie dobrze się przyjęły, a piękne to drzewa. Ten sam chłop ma je jeszcze teraz sprowadzać, bo to z drzewkami tak, jak z Ameryką, gdy kto był raz w Ameryce na robocie, ten tam musi jeszcze jechać, a kto raz sprowadzi sobie porządne drzewka, ten jeszcze będzie nieraz sprowadzał, a zawsze będzie żałował, że poprzednio nie sprowadził więcej. Nawet lepiej sprowadzać drzewka z daleka koleją, bo jak ci człowieku przyjdzie telegraf, to choćbyś umierał, musisz jechać na kolej po drzewka, bobyś inaczej zapłacił karę, zaś — jak się zaczniesz wybierać do jakiego ogrodnika furą jechać, to nigdy nie będziesz miał czasu i łeb ci osiwieije, a ty nie będziesz jabłek jadł, ani też ich nie sprzedasz. A jak sobie takie jabłka sprowadzisz i ładnie do słoneczka, rzadko między zagonami posadzisz, to się wnet czegoś dochowasz. Bo takie szczepione jabłonie to nie rosną takie wysokie, jak dzikie i pola ci — jak będą rzadko zasadzone — nie będą głuszyły. Już w niektórych stronach młodsi gospodarze zaprowadzają takie sady, a jabłko najlepiej rośnie, jak się koło niego orze. Widziałem w Łącku, za Sączem takie chłopskie sady. A sprzedaje to Łącko ponad 50 wagonów jabłek rocznie. I nie potrzebuje żaden gazda z Łącka krawatki przypinać, a i tak przy takiem jabłku jest panem, wszyscy drogo mu płacą, a on tylko cybusek w zębach ściska i bokiem se przez zęby pluje.

P a w e ł: Żeby się to w naszych stronach ostało jabłko na drzewie, chyba, żeby zęby miało i ludzi kąsało.

G a w e ł: Ostoi się, ino trzeba namówić wszystkich chłopów, żeby sobie wraz wszyscy w całej wsi naraz sprowadzili szczepki, a wyjdzie to i taniej i każdy na swojem nie straci, a nawet ciesząc się w swojem, będzie szanował i cudze.

P a w e ł: To jeszcze bardziej będą ludzie łazić jeden drugiemu po sadach. Jeden będzie miał takie, drugi siakie i każdego będzie chętka ciągła spróbować, które lepsze.

G a w e ł: Jest i na to rada: Sprowadzić jedną lub dwie jeno odmiany na całą wieś.

P a w e ł: Dobrze też mówicie, aleby wtedy może trudno było sprzedać, jakby wszyscy dużo i jednakie mieli.

G a w e ł: Nie wierzcie temu, bo dopiero wtedy będziemy mieć dużo i z daleka kupców, gdy będziemy mogli wysyłać wagonami jednaki towar. Bo co innego jest sad na własną potrzebę, a co innego s a d h a n d l o w y.

P a w e ł: Bójcie się Boga, wagonami! a dyć nie będzie gdzie tego schować do zimy, bo choćby były twarde i nie zgniły, ale mogą zmarznąć.

G a w e ł: A widzicie, wtedy moglibyśmy nawet zawiązać s p ó ł k ę p r o d u c e n t ó w j a b ł e k, wystawić wspólną piwnicę ogromną z półkami na jabłka, trzymać dla nich dozorcę, którýby jabłka przebierał, a jak przyjdzie do sprzedaży, ogłosimy w gazetach, że mamy parę wagonów jabłek do sprzedania, zjadą się kupcy i kto da więcej temu sprzedamy. Jabłka będą dobre, bez ości, trwałe — to już nie będzie z niemi biedy. Nie będą wtenczas kupcy szukać owocu za granicą, bo go u nas dostaną. Do tego czasu tośmy zawsze Polacy daninę składali zagranicy, żeśmy corocznie sprowadzali z zagranicy jabłka, a wysyłali za nie złoto. Teraz to złoto zamiast za granicę, popłynie z miast do naszych chłopskich kieszeni. Może się też i nauczymy wtedy koło jabłek chodzić. Bo i koło jabłek trzeba umieć robić. Tak, jak nie wystarczy pszenicę tylko omłócić, aby już była gotowa do sprzedaży, tak też nie wystarczy jabłek tylko strząść z drzewa — bo trzeba jeszcze zrobić koło nich porządek. Jak będziemy mieć dobry owoc, to się już wszystko opłaci i nikt nie będzie taki głupi, żeby go nie szanował, gdy będzie mógł drogo go spieniężyć.

P a w e ł: Daj Boże!

G a w e ł: Pan Bóg sam nie da, jeżeli ludziska nie będą chcieli. Musimy sami się wziąć do roboty, a Pan Bóg pobłogosławi. A więc skoro nadchodzi wiosna, czas już sprawę zacząć. Najlepiej będzie, jak o tem p o m ó w i m y n a g r o m a d z i e: zachęcimy innych, a sami zrobimy początek. No bądźcie zdrowi, a placyk se jaki wypatrzcie na jabłonie.

P a w e ł: Idźcie z Bogiem, a pozdrówcie się te w domu.

G a w e ł: Bóg zapłać, a sami bądźcie zdrowi.

Franciszek Piątkowski, z Łyczany.

Listy od naszych żołnierzy.

Jak przeszły święta w polu.

W polu, 26 grudnia.

Kochani Czytelnicy! Spędziliśmy trzecie święta Bożego Narodzenia w polu. Pospieszam więc z listem do naszego kochanego »Piasta«, aby Wam opowiedzieć, jak spędziliśmy te uroczyste dni. Wieczorem we wilię, po robocie zwyczajnej, kiedyśmy usiedli razem, zasmuciły się serca nasze i w niejednem oku pojawiły się łzy, bo naraz nasunęła się nam przed oczy nasza dola i smutek tego naszego życia, spędzanego daleko od naszych ukochanych ojców, żon i dzieci. Przypomniały nam się nasze wieczory wilijne, spędzane w gronie rodziny. Każdy milczał, bo mu żal ściskał gardło. Późno już było, gdy na rozkaz naszego nadporucznika, Aleksandra Marynkowskiego, ogniomistrzów Maldry i Blachy, stanęliśmy do szeregów, a wspomniani panowie obdarzyli nas różnymi podarunkami. Nasz ukochany nadporucznik, który od dawna jest z nami w polu, przemówił do nas bardzo pięknie i z całego serca nam winszował, jakby swoim synom, aby Bóg sprawił, żebyśmy czwarte święta w roku 1917 obchodzili już w domu i mogli się z rodzinami nacieszyć pokojem. P. nadporucznikowi składamy na tem miejscu staropolskie »Bóg zapłać«, a Wam, ojcowie, matki, żony drogie i ukochane dzieci, ślemy tosamo życzenie, jakie nam złożył nasz nadporucznik, abyśmy przyszłe święta mogli już spędzić razem.

Kończąc, pozdrawiam wszystkich Czytelników i Czytelniczki i wzywam, aby zajęli się rozpowszechnieniem naszego »Piasta«.

Wojciech Stoj, poczta polowa Nr 287.

W polu, 25 grudnia.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Ciekawiście zapewne, jakeśmy tu w polu spędzili te trzecie święta wojenne. Muszę odrazu powiedzieć, że w lepszym nastroju, niż pierwsze. Wówczas, w 1914 roku, kraj nasz w znacznej części zajęty był przez wroga, rodziny nasze jęczały pod inwazyą, a my, odcięci od nich rosyjskim murem, pozbawieni wiadomości od naszych najdroższych płakaliśmy wtedy ze smutku i żałości. Nie dochodziły do nas nasze ukochane gazety, a myśmy wiedzieli, jak naszym rodzinom ciężko. Dziś, gdy kraj nasz oswobodzony od najeźdźców, gdy mur, oddzielający nas od rodzin, upadł, gdy mamy już wieści o swoich, najdroższych, gdy nasz ukochany »Piast« przychodzi do nas, do rowów, przynosząc ciekawe a coraz lepsze dla narodu naszego nowiny, dziś nam raźniej było na sercu. Myśli nasze biegły podczas świąt ostatnich na te pobojowiska liczne, na których polscy żołnierze krwią pieczętowali prawa narodu do życia. I z głębi serc wznosiliśmy modły za nich w przekonaniu, że ich krew przyczyniła się do zmartwychwstania państwa polskiego. I pobiegły myśli nasze do naszych Czcigodnych posłów, którzy niejedną usługę oddali ludności podczas wojny, wzięli w opiekę nasze rodziny i do dziś dnia niemi się opiekują, stając zawsze w ich obronie. Za to zasyłamy im wszystkim serdeczne »Bóg zapłać!«

Wreszcie święta tegoroczne były o tyle milsze, że doszły nas wieści, iż pokój już się przybliża, że prawdopodobnie już ostatnie święta spędzamy w polu, i że w niedługim czasie przy Bożej pomocy staniemy z powrotem u wrót swych zagród. Oby nam Bóg w tym roku łaski tej użyczył.

Przesyłamy przez naszego ukochanego »Piasta« wszystkim, którycheśmy w domu zostawili, życzenie które i ich serca przepełnia, aby rok 1917 przyniósł nam pokój.

Tryba, niemiecka poczta polowa Nr 310.

W polu, 27 grudnia.

Kochany »Piaście«! Trzeci raz spędzić nam wypadło święta w polu. Każdemu żołnierzowi mocniej biło serce, gdy nadszedł wigilijny wieczór, bo każdemu przypomniała się rodzina, ojciec, matka, dzieci, dziewczyna kochana, w których kole dawniej tak radośnie ten wieczór wigilijny święcił. Jedno nas tylko pocieszało, że święta te ochodzimy już, mogąc patrzeć na skutki naszych trudów, znojów i krwi, mianowicie na państwo polskie. Kiedy każdy z nas rozmyślał w ten wigilijny wieczór, w sercu budziła się wiara, że Jezus nowonarodzony przyniesie nam w roku 1917 koniec tej wojny okrutnej i pozwoli następne święta spędzić już wśród swoich.

Niechże Wam, Bracia i Siostry, Bóg szczęści w tym nowym roku, niech szczęści całemu narodowi!

J. Krasowski, poczta polowa 423.

Wojna europejska.

Z Nowym rokiem weszliśmy już, historycznie biorąc, **w czwarty rok wojny.** Weszliśmy weń pod znakiem pokojowych jaskółek, a nawet czegoś więcej, bo zdecydowanego **dążenia do pokoju**. Przejawia się ono u wszystkich ludów nietylko przesiąkłej krwią Europy, ale wogóle całego świata, bo skutki tej straszliwej wojny odbijają się na ogólnem życiu ludzkości, która pośrednio na wojnie cierpi. Tem się też tłumaczy, że po nocie pokojowej mocarstw centralnych pojawiła się nota prezydenta Wilsona, a w parę dni potem, mianowicie dnia 30 grudnia **nota państw skandynawskich,** to jest **Danii, Norwegii i Szwecyi, poświęcona również sprawie pokoju** i solidaryzująca się z notą Wilsona. — Słychać, że z osobną notą wystąpić ma **Watykan i Hiszpania,** a prasa francuska podnosi już obawę, czy nie tworzy się albo, nie została już utworzona **Liga państw neutralnych**, któraby w każdym razie mogła zaważyć na dalszych losach wojny, no i na kształtowaniu się nowych stosunków w Europie. Koniec ubiegłego roku upłynął pod znakiem **oczekiwania na odpowiedź** państw koalicyi na propozycyę pokojową mocarstw centralnych. Koalicya, w skład której wchodzi dziesięć państw, naradzała się przez ośmnaście dni, zanim nareszcie wręczyła prezydentowi Wilsonowi

odpowiedź na notę pokojową państw centralnych.

Odpowiedź ta jest długa i obfitująca w dużo słów. Przedewszystkiem koalicya na wstępie protestuje przeciwko twierdzeniu mocarstw centralnych, jakoby ona ponosiła odpowiedzialność za tę wojnę, oraz jakoby mocarstwa centralne odniosły zwycięstwo, i zaznacza, że »te fałszywe twierdzenia mogą wszelkie rokowania

skazać na bezpłodność«. Dalej powiada koalicya, że »propozycya mocarstw centralnych bez podania warunków nie jest propozycyą pokojową, ale manewrem wojennym«. Następnie udowadnia szeroko i długo, że winę wojny ponoszą Niemcy i Austro-Węgry, oraz, że obecna sytuacya wojenna nie przedstawia rzeczywistego stosunku sił, bo »Niemcy rozpoczęli wojnę, myśląc, że osiągną swój cel za dwa miesiące, a teraz po przeszło dwóch latach zmiarkowali, że go nigdy nie osiągną«. Dalej koalicya zaznacza, że żąda »zadośćuczynienia, naprawy i rękojmi za spustoszenia, wywołane przez wypowiedzenie wojny przez Niemcy, oraz za liczne zamachy Niemiec i ich sprzymierzeńców na państwa walczące i neutralne«. W dalszym ciągu koalicya twierdzi, że pokojowa propozycya niemiecka miała tylko zamącić opinię publiczną w krajach koalicyi i wzmocnić opinię publiczną Niemiec i ich sprzymierzeńców, bo ludy ich uginają się pod ciężarem, jakie na nie nakłada wojna, oraz sterroryzować i złudzić opinię neutralnych, wreszcie usprawiedliwić z góry nowe zbrodnie wojny łodziami podwodnemi, porywanie robotników i przymusowe rekrutowanie obcych obywateli przeciw własnemu krajowi«. W końcu nota koalicyi oświadcza, że »**koalicya, jej rządy i ludy, odrzucają zajmowanie się propozycyą niemiecką, jako nieszczerą i pozbawioną znaczenia**« oraz podnoszą, że »pokój nie jest możliwy póki niema gwarancyi co do przywrócenia naruszonych praw, uznania zasadniczych praw narodów i wolnego istnienia małych państw«, wreszcie usunięcia raz na zawsze niebezpieczeństwa wojny. — Na końcu noty znajduje się ustęp, dotyczący specyalnie Belgii i jej samodzielności, a wyliczający szereg rzekomych krzywd, jakie ludność belgijska od dwóch lat znosi od Niemców.

Jest to więc, jak zaznacza prasa niemiecka, **gładkie**, ale **stanowcze**

odrzucenie propozycyi Niemiec.

Nie można jednak zaprzeczyć, że nota koalicyi jest tak ułożona, iż **dalszych rokowań nie wyklucza.** Widać to z ustępu wstępnego, że rokowania skazać mogą na bezpłodność twierdzenia Niemiec, iż wojnę wywołała koalicya, oraz iż zwycięstwo odniosły Niemcy i ich sojusznicy. Wygląda to tak, że gdyby mocarstwa centralne zeszły ze swojego w tych sprawach stanowiska, to dalsze układy byłyby możliwe. Trzeba też wziąć na uwagę, że opinia ludności państw koalicyjnych jest sprzeczną ze stanowiskiem rządu, bo ludność wszędzie domaga się pokoju. Słusznem też wydaje się zdanie cesarza Karola, wypowiedziane podczas uroczystości koronacyjnych do hr. Andrassyego, że **wdrożenie obecnej akcyi pokojowej w każdym razie znacznie pokój przybliżyło«.** Zresztą odpowiedź koalicyi na propozycye mocarstw centralnych nie jest jeszcze ostatecznem odrzuceniem myśli pokojowej przez koalicyę. Rządy koalicyi muszą teraz odpowiedzieć na

notę prezydenta Wilsona.

Zamierzają odpowiedź tę dać bardzo szeroko, bo z Ameryką żartów niema. **Odrzucić propozycyi Wilsona niepodobna, bo Ameryka** uczułaby się obrażoną i **mogłaby wstrzymać wywóz amunicyi,** materyałów wojennych i środków żywności do państw koalicyi. Dobrze się też koalicya namyśli, zanim Wilsonowi prześle odpowiedź, tem bardziej, że Wilson, jak się zdaje, działa w porozumieniu z innymi neutralnymi, którzy chcą przyspieszyć pokój, bo na wojnie wszyscy cierpią. Zdaje się więc, że mimo wszystko, mimo trudności, dążenie do pokoju w całym świecie zmusi najzaciętsze rządy koalicyjne do

wejścia na drogę układów

i że te dyplomatyczne rozmowy, jakie się teraz zaczęły, doprowadzą w rezultacie do konferencyi pokojowej. Jak silną jest wiara w to, dowodzi fakt, że wymieniają już miasta, w których się może odbyć konferencya pokojowa, a mianowicie Berno w Szwajcaryi, Hagę w Holandyi, albo też stolicę Belgii, Brukselę. — Trzeba bowiem dodać, że koalicya jak widać z głosów jej prasy, uważa za warunek rozpoczęcia układów pokojowych opuszczenie przez Niemców zajętych terytoryów. Ale to jest żądaniem, przy którem koalicya z pewnością się upierać nie będzie.

Układy więc toczyć się będą swoją drogą, tymczasem zaś toczyć się będą dalej walki, a przebieg ich będzie miał niewątpliwie wpływ na tempo tych układów. Jeśli koalicya sądzi, że zdoła jeszcze poprawić swoje położenie wojenne, to się myli, bo mocarstwa centralne i ich sojusznicy przeprowadzą każde przedsięwzięcie wojenne zwycięsko, czego dowodem jest Rumunia. Ubiegły tydzień był znowu

katastrofą dla Rumunii.

Wojska mocarstw centralnych zawładnęły w ubiegłym tygodniu prawie całem ujściem Dunaju, podsunęły się pod naddunajskie miasto **Braiła,** zdołały **przełamać front rumuński** w górach na pograniczu siedmiogrodzko-rumuńskiem, po pięciodniowej zaciekłej bitwie zdobyły miasto **Rimnicul Sarat** i stanęły pod miastem **Foscani,** zmuszając armię rosyjską i rumuńską do cofnięcia się ciągle na wschód, na linię rzeki Seret. **Dziewięć dziesiątych Rumunii znajduje się już w rękach mocarstw centralnych.** Na czem opiera król Ferdynand swoją wiarę w zwycięstwo, o którem mówił na otwarciu rumuńskiego parlamentu, to naprawdę trudno zrozumieć.

Ubiegły tydzień walk.

zaznaczył się jedynie **dalszym ciągiem wspaniałej ofenzywy mocarstw centralnych w Rumunii.** Dnia 27 grudnia skończyła się **po pięciu dniach zaciekła bitwa koło Rimmicul Sarat.** Wojska generała Falkenhayna **przełamały tam front rumuński** na szerokości 17 klm. i zabrały **10.000 Rosyan** do niewoli. Dnia 28 i 29 grudnia Rosyanie próbowali się oprzeć na północ od Rimicul Sarat, jednak dnia 30 grudnia musieli już zrezygnować z oporu i cofnęli się w kierunku Seretu. — Dnia 1 stycznia wojska sprzymierzone posunęły się koło miejscowości **Macin,** leżącej naprzeciw Braiły, a w tymsamym dniu po zaciekłych walkach i zwycięstwach **koło Soveia, Paulesti, Dumitresti,** posunęły się ku **Focsani.** Obecnie linia bojowa biegnie prawie od granicy siedmiogrodzkiej w górach Osik poprzez Focsani do Braiły, którego to miasta Rosyanie postanowili bronić za wszelką cenę.

Zarówno na **froncie rosyjskim, jak i włoskim,** nie było w ubiegłym tygodniu poważniejszych wydarzeń. **Na froncie francuskim** przyszło znowu do zaciętych walk kooł Verdun i nad Sommą.

Koronacya cesarza Karola I. na króla Węgier.

Cesarz Karol I. koronował się w sobotę dnia 30 grudnia 1916 jako król węgierski Karol IV. Uroczystości koronacyjne trwały cztery dni i miały przebieg niesłychanie podniosły i świetny.

Cesarz wraz z cesarzową i młodziutkim następcą tronu przybył do Budapesztu dnia 27 grudnia. O 6-tej wieczór tego dnia, deputacya sejmu i Izby panów wręczyła królowi tak zwany dyplom inauguralny, stanowiący gwarancyę konstytucyi węgierskiej i rządów, zgodnych z konstytucyą. Król, siedząc na tronie, przyjął dyplom, poczem rozmawiał z członkami deputacyi. Następnie udała się deputacya do królowej i prosiła ją, by ukoronowała się na królową Węgier. Królowa siedząc na tronie, odpowiedziała, że spełni życzenie narodu węgierskiego z radością.

Dnia 28 grudnia zebrał się parlament węgierski, obie Izby, poczem posłowie udali się do zamku. Król oświadczył im, że dyplom inauguralny podpisał. Prymas Węgier podziękował, poczem sejm podjął na nowo obrady w sprawach koronacyjnych, w parlamencie. O 3-ciej popołudniu w tym dniu przeniesiono do komnat zamkowych skrzynię żelazną, w której się znajdowała korona i insygnia koronacyjne, oraz płaszcz króla węgierskiego, św. Szczepana.

Dnia 29 grudnia o godz. 9-tej rano odbyła się w kościele koronacyjnym próba koronacyi. O godzinie 2-giej popołudniu przewieziono insygnia królewskie do kościoła św. Macieja w uroczystej procesyi wśród grzmotu armat i salw karabinowych.

Dzień koronacyi, 30 grudnia, wstał mglisty, ale pogodny. Od świtu Budapeszt cały był poruszony. Wszystkie domy były ubrane flagami, dywanami i zielenią. Od zamku do kościoła koronacyjnego droga usłaną była trójkolorowem suknem. Według zwyczaju, koronacya ma się odbyć w obecności narodu i jego zastępców. Tak było i teraz. Sejm zebrał się na koronacyjne posiedzenie już o 6 rano, poczem posłowie udali się do kościoła koronacyjnego, gdzie już byli zebrani przedstawiciele miast i ziemstw.

Para królewska udała się o godz. 8·30 rano ośmiokonnym powozem z zamku do kościoła, owacyjnie witana przez ludność. Do bramy kościoła wprowadzono ją pod baldachimem. W kościele, bajecznie przystrojonym, zebrali się już członkowie Domu cesarskiego i dyplomaci. W bramie przyjął parę cesarską prymas i najwyżsi dostojnicy węgierscy, poczem w uroczystej procesyi, poprzedzony przez dygnitarzy, którzy nieśli insygnia koronacyjne — koronę niósł hr. Tisza — król w stroju generała, królowa we wspaniałym stroju koronacyjnym, w otoczeniu dostojników przeszli ku wielkiemu ołtarzowi i zasiedli na tronach. Kościół zamknięto i zaczęła się właściwa ceremonia koronacyjna.

Król zszedł z tronu i siadł na krześle na dolnym stopniu ołtarza, naprzeciw kardynała, prymasa Węgier. Arcybiskup Kalocsy zwrócił się do prymasa ze słowami: Najczcigodniejszy Panie! Święta katolicka matka, Kościół, życzy sobie, aby obecny najjaśniejszy Karol IV. wyniesiony został do godności króla Węgier. Na to prymas zapytał arcybiskupa: Czy wiecie, że jest on godzien i odpowiedni do tej godności? Arcybiskup Kalocsy odparł: Wiemy i wierzymy, że jest godzien.

Król wstał, wyszedł na najwyższy stopień ołtarza, położył ręce na ewangelii, trzymanej przez prymasa, i złożył przysięgę na sprawiedliwość i pokój, poczem pochylił głowę na leżącą na ziemi poduszkę. Nastąpiło namaszczenie króla, poczem zaczęła się Msza św. Podczas Mszy św. ubrano króla w płaszcz św. Szczepana, przypasano mu jego miecz i włożono mu na głowę koronę. Następnie odbyła się koronacya królowej wśród podobnego ceremoniału.

Po mszy królowa odjechała na zamek, a król pasował w kościele z tronu szereg kandydatów na rycerzy Złotej ostrogi, poczem w procesyi, w pełnym stroju koronacyjnym udał się na plac przed katedrą i na estradzie przed zebranym narodem, trzymając w prawej ręce krzyż, złożył przysięgę na konstytucyę.

W końcu udał się król we wspaniałym pochodzie koronacyjnym na plac św. Jerzego, gdzie wjechał konno na pagórek, usypany z ziemi ze wszystkich okolic Węgier i na znak, że gotów zawsze bronić Węgier, wywinął mieczem na cztery strony świata.

Uroczystości zakończył obiad koronacyjny, przy którym usługiwali dygnitarze węgierscy.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Nowy rząd austryacki zabiera się raźno do zwołania parlamentu. Toczą się już układy ze stronnictwami, głównie w sprawie porozumienia co do zmiany regulaminu parlamentu, wykluczającej obstrukcyę. Zdaje się, że **parlament zostanie zwołany w pierwszych dniach lutego.** Parlamentowi przedłożoną będzie zawarta już **ugoda z Węgrami,** oraz sprawa **nowego ukształtowania gospodarczego stosunku Austryi do Niemiec.** — Parlament będzie miał również do załatwienia **sprawę wyodrębnienia Galicyi i ugodę językową w Czechach.** Czesi za przykładem Koła Polskiego utworzyli ze wszystkich stronnictw jeden Związek czeski, liczący 116 posłów. — Sensacye obudziła w Wiedniu dymisya gubernatora Zakładu kredytowego ziemskiego, S i e g h a r t a, potentata finansowego, który wywierał duży wpływ na politykę. Powód dymisyi nieznany. — Hr. Tisza oświadczył na przyjęciu noworocznem, że naród węgierski uważa za punkt honoru przywrócenie zniszczonych części Siedmiogrodu do stanu, jaki tam był przed wojną.

Z Rumunii. Parlament rumuński obraduje w Jassach. Król w mowie tronowej, otwierającej obrady, wyraził stanowczą pewność zwycięstwa koalicyi, a temsamem i Rumunii. **Rząd rumuński przekształcił się o tyle,** że weszli do niego przedstawiciele opozycyi. Prezydentem ministrów pozostał nadal Bratianu, który objął również ministerstwo spraw zagranicznych.

Z Królestwa Polskiego.

Rada Stanu nie została dotąd jeszcze ustalona, — głównie z powodu niewyznaczenia jej członków z okupacyi austryackiej. W skład Rady Stanu wejść mają tylko przedstawiciele kierunku tak zwanego czynnego, którzy na pierwszy plan wysuwają utworzenie polskiej armii, przed sejmem i rządem. Kierunek ten reprezen-

mje też Rada narodowa, która z końcem grudnia powzięła uchwałę, że uważa Radę Stanu za tymczasowy rząd polski i że ta Rada powinna odrazu jąć się organizacyi armii.

Generał-gubernator Beseler wydał dnia 30-go grudnia 1916 r. odezwę do ludności, w której między innemi powiada, że „w szerokich kołach ludności powstało mniemanie, że władze niemieckie nie mają już w Królestwie nic do rozkazywania, że Polska jest już zupełnie niezawisłym krajem, który musi być zwolnionym od ciężarów wojny“. Mniemanie to jest błędne — pisze generał Beseler — i dodaje: „Na Polskę nie nakłada się większych ciężarów, niż na Niemcy, a ta część świadczeń, która na ludność Królestwa przypada, wychodzi zarówno na korzyść Niemiec, jak i państwa polskiego“. Generał Beseler wzywa ludność, aby się poddawała zarządzeniom władz niemieckich, które są tylko chwilowymi zastępcami władz polskich i przestrzega, że oporni będą surowo karani w myśl prawa wojennego.

Rady miejskie w Lublinie, w Radomiu i Piotrkowie zaczęły już urzędowanie. Prezydentem Lublina został wybrany p. Bajkowski, prezydentem Radomia pan Przyłęcki.

KRONIKA.

Amnestya cesarska.

Cesarz ogłosił amnestyę, obejmującą zarówno osoby wojskowe, jak cywilne. Wojskowym, zasądzonym przed 1 stycznia 1917 r., którym przesunięto lub przerwano odsiadywanie kary, a którzy w polu odznaczyli się walecznością — kara lub reszta kary jest darowana. Wszystkie kary do 3 tygodni aresztu lub 200 koron zostały wojskowym darowane.

Następnie darowano kary do 6 tygodni aresztu lub 400 koron: a) młodocianym, którzy popełnili czyn przed 16-tym rokiem życia i to nie z powodu złych skłonności, ale z braku nadzoru i wychowania; b) żonom i wdowom po żołnierzach, które dopuściły się czynu karygodnego podczas bytności męża na wojnie.

Zasiłki dla uchodźców.

Uchodźcy z powiatów Galicyi wschodniej, którzy albo dobrowolnie uciekli, albo zostali przymusowo ewakuowani i przebywają w powiatach po zachodniej stronie Sanu, mają prawo, jak już donieśliśmy, do pobierania zasiłku, który wynosi 1 K 50 hal. na osobę dziennie, albo 1 K na osobę dziennie, o ile rodzina ma więcej jak 5 osób. Z tego zasiłku ma uchodźca pokryć koszta pomieszkania i pożywienia. Ewakuowani mają się zgłosić w starostwie, które przyzna zasiłek i wyasygnuje go. Zasiłek będzie wypłacany przez urząd podatkowy co 14 dni z góry, począwszy od dnia zgłoszenia się uchodźcy w starostwie. Zgłaszać się należy oczywiście do tego starostwa, w którego obrębie uchodźca obecnie przebywa. Uchodźcom, pobierającym już zasiłek wojskowy potrącona zostanie z zasiłku państwowego odpowiednia kwota.

Wysyłanie paczek do jeńców w Rosyi.

Dyrekcya poczt donosi: Celem zapobieżenia nieporozumieniom, wywołanym mylnemi informacyami, oświadcza się, że pakiety do jeńców wojennych w Rosyi mogą być nadawane do transportu pocztą, jeżeli są adresowane wprost do jeńców wojennych w Rosyi. Pakiety te przesyłane będą, według oznajmienia zarządu pocztowego w Szwecyi bez przeszkody, drogą przez Szwecyę, dalej do miejsca przeznaczenia.

Wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom „Piasta“, którzy byli łaskawi przesłać Redakcyi i redaktorowi życzenia z okazyi Nowego Roku, zasyłamy najserdeczniejsze podziękowanie, życząc im tego, czego sobie życzą, a przedewszystkiem końca wojny i ostatecznego rozwiązania sprawy polskiej.

Redakcya.

Odznaczenie posłów ludowych. Cesarz Karol nadał posłom: Jakóbowi Bojce i Wincentemu Witosowi krzyż wojenny drugiej klasy za zasługi cywilne. Odznaczenie to otrzymały poza wspomnianymi posłami jeszcze 22 osoby z Galicyi.

Cesarzowa Zyta zainicyowała składkę na rzecz pogrążonych w nędzy dzieci. Dotychczas składki przyniosły około 4 miliony koron. Szlachetna inicyatywa wielkodusznej monarchini powinna się odbić głębokiem echem wśród wszystkich, którym się lepiej wiedzie i skłonić ich, aby się zaopiekowali najbiedniejszemi dziećmi.

Wśród 102 dam pałacowych, zamianowanych przez cesarzową Zytę, znajdują się dwie arystokratki polskie hr. Marya Tarnowska, żona ambasadora austro-węgierskiego w Waszyngtonie, hr. Adama Tarnowskiego, oraz hr. Franciszka Baworowska.

Rumuńskie zboże dla Galicyi. Namiestnik Diller oświadczył w ubiegłym tygodniu, że Galicya otrzyma z Rumunii poważniejsze zapasy żywności. Z bogatego łupu żywnościowego w Rumunii, Austro-Węgry mają otrzymać pięć dwunastych, a Niemcy, siedm dwunastych.

Dwa dni bez tytoniu na froncie. Z powodu braku tytoniu żołnierze na froncie będą tylko przez pięć dni w tygodniu otrzymywali tytoń i papierosy, zaś dwa dni w tygodniu pieniądze.

Szesnastu uczniów nowotarskiego gimnazyum wyjechało 27 grudnia do armii polskiej, do Warszawy. Młodzież ludowa z Galicyi daje znowu dowód swojego patryotycznego usposobienia.

Pogłoski, jakoby świnie miały być rekwirowane, są nieprawdziwe. Wybijanie trzody chlewnej nie ma więc na razie sensu.

Katastrofa kolejowa wydarzyła się nad ranem 27 grudnia na przestrzeni Starzawa-Chyrów. Pociąg towarowy, idący do Chyrowa, najechał na stojący przed dworcem chyrowskim pociąg towarowy. Trzy wagony tego pociągu wbiły się w siebie i zostały zdruzgotane. Ofiar w ludziach nie było.

Fiołki w zimie. Podczas świąt Bożego Narodzenia zakwitły w kilku ogrodach w Karwinie fiołki.

Pod łapami niedźwiedzia. W mieście Landau w Niemczech wyrwał się niedźwiedź z klatki w ogrodzie zoologicznym i rzucił się na przechodzącego tam 18-letniego studenta, zdarł mu skórę z głowy i rozpłatał ramię. Na pomoc przybiegli żołnierze, którzy do niedźwiedzia trzy razy strzelili i zmusili go do puszczenia ofiary. Chłopiec zmarł.

Na granicy belgijsko-holenderskiej przygotowują Niemcy silne fortyfikacye. Czynią to z ostrożności, na wszelki wypadek, przed ewentualnym atakiem Anglii przez Holandyę na Niemcy.

Podpisujcie piątą pożyczkę wojenną!

Z powiatów i gmin.

Wołowice, w Krakowskiem. Szanowni Czytelnicy i Czytelniczki! Nie wiem, jak gdzieindziej, ale u nas bieda jest z rozdziałem mąki dla ludności ubogiej, nie posiadającej gruntu. Trudno u nas dostać kartki, a jeszcze trudniej mąkę. A tu dziś taka bieda, że człowiek wygląda tej mąki, jak zbawienia. Możeby przecie dało się to jakoś tak uregulować, żeby i ci, co nie mają gruntu, ni zboża, mogli jakoś żyć. Pozdrowienia dla wszystkich

Jan Sroka.

Skowierzyn, w Tarnobrzeskiem. Szanowni Czytelnicy! Prawdopodobnie w każdej wsi znajdują się jeszcze ludzie, którzy czytanie gazet uważają za rzecz niepotrzebną. Takich głupców jest jeszcze, niestety, w naszym kraju dość. Jest jeden taki i u nas, który jak tylko spotka gdzie człowieka, czytającego gazetę, podchodzi i powiada: „Po co też ta czytacie? Przecie gazeta wam jeść nie da. Ja ta gazet nie czytuję, a wiem, co mam robić i jeść“. Wstydzić się musimy, że takie jednostki jeszcze na tym Bożym świecie w naszym kraju się znajdują. Przeszły przecie przez nasz kraj różne wojska i widzieliśmy sami, że prawie każdy z żołnierzy, jak tylko dopadł jaką gazetę, to rzucał się na nią i pochłaniał ciekawie, co w niej napisano, bo też wszyscy dzisiaj wiedzą, że bez gazety trudno żyć, że każdy człowiek, szanujący swoją godność, musi się starać o to, żeby wiedzieć, co się w świecie dzieje, by poznać zarządzenia, by wreszcie ciągle się uczyć i czegoś nauczyć, żebyśmy przestali raz być tymi dziadami pomiędzy narodami. Z Nowym Rokiem powinniśmy się wszyscy postarać o to, aby naszego „Piasta“ jak najbardziej rozpowszechnić, powinniśmy namówić tych, co jeszcze go nie czytają, aby go zaprenumerowali, bo to jedno jest pewne: dopóki dobrej gazety nie będzie w każdym domu na wsi, dopóty ludność wiejska będzie biedować, będzie znosić krzywdy i ucisk.

Jakób Tomala.

Przybyszówka, w Rzeszowskiem. Z tem mieleniem na żarnach mamy ogromną biedę. Mleć nie wolno, trzeba się podawać na kartę do młyna, ale tych kart zaraz się nie dostanie, tylko trzeba czekać trzy i cztery tygodnie. W innych gminach ludzie odrazu takie karty dostają, u nas jakoś tego zrobić nie można. Za kartki na cukier trzeba płacić po 2 halerze za sztukę. Możeby przecie z temi kartami na mielenie dało się co zrobić, a przedewszystkiem uzyskać pozwolenie mielenia na żarnach, bo przecie posłowie ludowi o to się wystarali. Pozdrowienia dla wszystkich. *Czytelnik.*

Łętownia, w Myślenickiem. W Łętowni koło Jordanowa odbył się w dniu 5-go grudnia 1916 r., z inicyatywy kierownika szkoły p. Palarczyka obchód dla uczczenia aktu 5-go listopada. O godz. 9 zrana zgromadziła się liczna dziatwa szkolna z chorągiewkami o barwach polskich i z budynku szkolnego ze sztandarem, pod kierunkiem nauczycielstwa, udano się do kościoła parafialnego, w którym odprawił ks. proboszcz solenne nabożeństwo. W czasie Mszy św. dziatwa odśpiewała kilka pieśni, a w końcu „Boże, coś Polskę“... — Następnie udano się wraz z liczną publicznością do pięknie udekorowanej sali szkolnej, w której na tle amarantowem widniał Biały Orzeł Polski wśród zieleni i kwiatów. Słowo wstępne o znaczeniu uroczystości wygłosił kierownik szkoły, p. Palarczyk, wznosząc okrzyk na cześć Niepodległej Polski i naszych kochanych Legionów — poczem nastąpiły piękne deklamacye dzieci, przeplatane patryotycznemi śpiewami, pod kierunkiem p. E. Palarczykówny, nauczycielki. Uroczystość zakończono pochodem ze śpiewami. Obchód ten zostawił w sercach dziatwy niezatarte wrażenie. *Uczestnik.*

Paluszyce w Dąbrowskiem. Zwracamy się do Szanownej Redakcyi z prośbą, by nam coś w naszej biedzie poradziła. Jest nas tu w naszej gminie sporo kobiet, które mamy mężów na wojnie, a które mamy budynki przez wojnę zniszczone, bo wioska nasza, położona nad Dunajcem, przez 6 miesięcy była na linii bojowej. Chciałyśmy się jako tako odbudować i kuli tego podałyśmy się o pożyczkę wojenną i Bank nam pożyczkę przyrzekł, lecz teraz, gdy przychodzą promesy, to nasz wójt nikomu słowa o tem nie piśnie i na żadne papiery i poświadczenia, choć zawierają prawdę rzetelną i uczciwą, ani podpisu swojego, ani też gminnej pieczęci przyłożyć nie chce, jako że powiada:

„nie chce, żeby go potem egzekucorze sekwestrowały, jak ludzie z jego gminy pieniędzy nabierą“. „Nie dam pieczęci i tyla!“ Tak krzyczy ten nasz wójt, niby Karol Kwiecień i strasznie się sroży i złemi krokami po izbie chodzi, a kumoszka Kwietniowa to wtedy za piecem głośno płaczą i lamentują, że „wszyscyby chcieli, żeby moje dzieci z torbami poszły, ale niedoczekanie ich. Nie podpisuj, Karol!“

W tej okoliczności my, kobiety z Paluszyc, żony landszturmistów, wierną służbę za ojczyznę odbywających, dopraszamy się Pana Redaktora, by nam to objaśnił, kto z nas ma kiepsko w głowie, czy my, co tak, jak inny naród w okolicznych wsiach, staramy się o pieniądze, by se postawić dach nad głową i nad swoją chudobą i urodzaj boski w stodołach zabezpieczyć, czy też nasz wójt, ten wyżej napomniany Karol Kwiecień, co temu wszystkiemu na przekór staje i tyle ino rzecze: „Nie podpiszę!“

I w innych sprawach, jak zasiłki wojenne, oddawanie zboża i t. p., nic się ten nasz naczelnik o gminę nie stara i skróś tego jest u nas bieda i upadnięcie na duchu, bo honor wójtowski jest kieby do kołka w płocie przywiązany.

Niech też Pan Redaktor i do naszego Pana Starosty o tem napisze, bo on temu pewnie najprędzej zaradzi. Panu Redaktorowi naszego kochanego „Piasta“ i wszystkim ludowcom życzymy szczęścia w tym Nowym Roku, a sobie — byśmy pożyczki dostały.

Kobiety z Paluszyc i okręgu.

Pisarzowa w Limanowskiem. Obchodziliśmy tu piękną uroczystość w dniu św. Szczepana. Za staraniem p. Tabaszewskiej, kierowniczki szkoły tutejszej, odbyło się przedstawienie „Jasełek“, na które przybył tutejszy ks. proboszcz, dwaj księża z Męciny, inteligencya, biedne sieroty z zakładu w Łososinie i tutejsi parafianie. Wielka sala nie pomieściła przybyłych, przeto dla reszty parafian odbędzie się to przedstawienie jeszcze w Nowy Rok i Trzech Króli. Przy odgłosie muzyki i pięknego śpiewu chórowego, młodzież nasza ślicznie deklamowała. Każdy ubawiony i zadowolony wrócił do domu, jakby z rzeczywistego Betleem. Pieniądze zebrane przeznaczono na obuwie i odzież dla biednych dzieci w parafii, uczęszczających do szkoły. Tak więc praca i staranie tutejszej kierowniczki szkoły, p. Tabaszewskiej, wydały piękne owoce. W czasie tej wojny,

gdy każdego umysł przygnębiony, bardzo potrzebną jest rozrywka, ale nie przy kieliszku w karczmie i rozpuście, lecz przy niewinnej zabawie, czytaniu pożytecznych gazet i książek, które człowieka uszlachetniają, uświadamiają. To też i „Piast" u nas coraz więcej ma czytelników. Widzimy więc, że ta wojna zrobiła wiele złego, ale i wiele źródeł złego wyschło. Niejeden się nauczył oszczędności, na tak drogie trunki niejednego pijaka nie stać, a więc woli ten grosz obrócić na czytanie dobrych gazet, gdzie się oświeca i buduje na duchu. Tak, Bracia drodzy, zachęcajmy jedni drugich do czytania dobrych gazet, bo to każdemu potrzebne. *J. S.*

Wojtowa w Gorlickiem. Zwracam się do Was, wszystkich Czytelników „Piasta", z gorącą prośbą, a ż e b y ś c i e n i e z a m a w i a l i n a r o k p r z y s z ł y i n n y c h g a z e t, t y l k o n a s z ą n a j l e p s z ą g a z e t ę, **„P i a s t a"**. Dla nas wszystkich rolników jest najlepszym pocieszycielem i doradcą „Piast". Gazeta ta nasza powinna się znajdować w domu chłopskim u każdego uczciwego Polaka. — Teraz muszę tu poruszyć sprawę **k a l e n d a r z y**. Na wsi nie powinny się znajdować inne kalendarze, wydawane po większej części przez żydów, tylko, o ile możności, p o w i n i e n s o b i e k a ż d y d o b r y g o s p o d a r z, c z y t a m g o s p o d y n i, k u p i ć k a l e n d a r z „P i a s t a", bo on jest najlepszy i prawie największy. Kończąc swoje wyrazy, pozdrawiam wszystkich Czytelników i Czytelniczki oraz Redakcyę „Piasta". *Andrzej Jarek.*

Jordanów. W ostatnim czasie obowiązują tutaj u nas dwojakie rozporządzenia aprowizacyjne: jedno rządowe, nakazujące sprawiedliwy i równomierny rozdział środków żywności, a drugie lokalne, wyjątkowe, wydawane przez miejscowy organ aprowizacyjny jedynie „dla miłych i zaufanych osób" ze względów na cenną przyjaźń i potrzebę wzajemnego popierania się.

To drugie protekcyjne rozporządzenie, sprzeczne z intencyą rządowego, sprowadza takie następstwa, że żydzi i „osoby zaufane" mają poddostatkiem mąki — ba nawet workami najprzedniejszą mąkę pszenną — ogół zaś mieszczaństwa, które podobno „nie ma żołądków na fajną mąkę" zadowalniać się musi mąką kukurudzianą i lichą żytnią, chlebową, sprzedawaną w sklepach na kartki gminne. Dla zaufanych osób wydaje się ze składu gminnego najlepsze gatunki mąki całymi workami — tylko w nocnej porze. — Celem usunięcia takich niesprawiedliwych stosunków pożądanemby było, aby władza rządowa roztoczyła kontrolę nad rozdziałami środków żywności, dokonywanym przez miejscowy organ aprowizacyjny, a zarazem zarządziła u jego „zaufanych osób" spis i rewizyę nagromadzonych zapasów mąki, dostarczonej przez Wojenny Zakład obrotu zbożem, do równomiernego rozdziału pomiędzy całą ludność mieszczańską i ewakuowanych. *B. S.*

Markowizna ad Sokołów. Szanowna Redakcyo! Daje się nam tutaj we znaki drożyzna wszystkich artykułów, bez których chłopi, rolnicy nie mogą się obejść. Artykułów tych żydzi mają poddostatkiem, ale sprzedają je tylko tym, co im w prezencie przynoszą kury, jaja lub masło. Mimo to trzeba za te towary płacić ceny takie, jakie się żydom podoba dyktować. Pisano kilka razy w „Piaście" o uprawie lnu i konopi. W naszej okolicy ta uprawa nie zaginęła, przeciwnie, prawie każdy gospodarz sieje len i konopie. Cóż jednak z tej kądzieli i przędziwa, kiedy niema kto wyrabiać z niego płótna, bo tkacze poszli na wojnę, a fabryki, które przed wojną tkały płótno, nie dają o sobie znaku życia. Dziwna rzecz, że mimo wezwania w „Piaście", żadna z fabryk się nie zgłosiła. Jest to najwymowniejszy może przykład jak straszliwie ucierpiał nasz kraj od wojny, skoro ruch fabryczny w tak ważnej gałęzi przemysłu zupełnie zamarł w naszym kraju. Kończąc serdecznie pozdrawiam Redakcyę, wszystkich Czytelników i Czytelniczki. *Paweł Smolak.*

Wołowice, w Krakowskiem. W naszych stronach bolączkę ludności stanowi rozdział zasiłków. Ludzie zamożniejsi dziwnym zbiegiem okoliczności prędzej dostają zasiłek, niż tacy biedacy, co mają po pół morga gruntu. Możeby pp. posłowie ludowi poruszyli tę sprawę w komisyi zasiłkowej, a równocześnie poprosili, by nie ściągano z powrotem zasiłku rodzinom tych, którzy nie w polu, ale jednak musieli pracować na rzecz wojska i państwa. Pozdrawiam wszystkich serdecznie. *Edward Królikowski.*

Kamionka w Limanowskiem. Drogi „Piaście". Odzywam się i ja z naszej wsi, bo i nam bieda daje się we znaki. Nie będę opisywać o gospodarce Moskali, bo to już było w „Piaście". Napiszę tylko o naszej biedzie. Drożyzna u nas jest taka, jak wszędzie. Na dodatek najpotrzebniejszych rzeczy brakuje. Buty na chłopa kosztują 100 koron, na kobietę zaś 60 koron conajmniej. Ubranie kosztuje 80 koron. Jak tu wyżyć z tego zasiłku! — Jeńcy rosyjscy zrobili u nas cmentarz, na którym pochowano żołnierzy, którzy zginęli podczas bitwy u nas w roku 1914. Na cmentarzu postawili ładną kapliczkę. Cmentarz ten znajduje się w lesie. Będziemy więc mieć pamiątkę na długie czasy, a nasze wnuki i prawnuki będą sobie opowiadać, jak to ich ojcowie i dziadowie walczyli i przelewali krew za Ojczyznę. Dałby Bóg, żeby nasi dzielni żołnierze pokonali wroga i jak najprędzej powrócili do domów. My, pozostałe w domu, będziemy dopomagać Wam, Bracia w polu, modlitwą za Was i życiem uczciwem, żebyście się nas nie powstydzili, gdy powrócicie. Doszła nas radosna wieść, że Polska zmartwychwstała. Dajże Boże, żeby jaknajprędzej uzyskała swojego króla i stanęła w rzędzie państw europejskich. Od nas zależy przyszłe jej ukształtowanie i losy. Każdy i każda z nas powinien dołożyć choć po jednej cegiełce pod fundament nowo powstającej Polsce, czy to przez wychowywanie sierot po żołnierzach, czy przez wspieranie wdów i t. d. Wy, Siostry drogie, możecie się najwięcej przyczynić do odbudowy Polski, wychowując dzieci, przejęte miłością Ojczyzny i zrozumieniem obywatelskich obowiązków. Kończąc, pozdrawiam Was, żołnierze, którzy to czytać będziecie i życzę Wam, aby się Bóg zlitował i jak najprędzej dał nam pokój. Pozdrawiam też Czytelników i Czytelniczki. *O. M.*

Leżajsk. Miasteczko nasze zamieszkuje ludność trzech narodowości. Rynek i całe śródmieście zajęli żydzi, którzy zagarnęli tu cały handel. Soli czy nafty u nas się nie dostanie bez tak zwanej kolendy, albo jak to gdzieindziej nazywają, „poczty", właściwie zaś łapówki. Mając cały handel w rękach, żydzi dyktują ceny jakie im się podoba. Zwłaszcza ceny butów doszły do niebywałej wprost wysokości. Rzecz tem dziwniejsza, że skóry jest u nas dość, tylko przeważnie dobrze pochowana. W urzędzie podatkowym tutejszym zaprowadzono przy wypłacaniu zasiłków przymusową asekuracyę żoł

— Ludność tutejsza znajduje się w bardzo ciężkiem położeniu z powodu braku koni i narzędzi rolniczych. Na wsi daje się zauważyć ogromny wzrost czytelnictwa. „Piast“ znajduje coraz większe uznanie. Jest nadzieja, że po Nowym roku pismo to dotrze nawet do najzapadlejszych zakątków. Zasyłam serdeczne pozdrowienia wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom. *Edward Grondziel.*

Dębica. Kochani Bracia! I u nas tu nie lepiej, niż gdzieindziej. Bieda ze wszystkiem, a najgorzej to z cukrem i naftą. Żydzi tutejsi biorą za cukier po 1 kor. 30 hal., nafty zaś nikt nie dostanie, jeśli nie przyniesie „poczty“, to jest jaj, kaszy i t. p. Nauczka to dla wszystkich, aby się we wszystkie potrzeby zaopatrywali w Kółku rolniczem, które ma może swoje niedomagania, może tam ten i ów się krzywi na to, że raz lub drugi nie dostał czegoś, czego w sklepie nie było. Ale to wiecie wszyscy, że w Kółku żadnych „kolend“ czy „poczt“ nie potrzeba. *Michał C. Paweł O.*

Osobnica w Jasielskiem. Muszę się poskarżyć na to, co u nas wyprawiają żydzi z cukrem i naftą. Jestem człowiek wojskowy, zwolniony ze służby, bo pod Gorlicami byłem ciężko ranny — chciałem jakoś zapracować na życie krawiectwem, ale cóż — nie mogę, bo dziś dzień krótki, a nafty u nas nie dostanie, jeśli się żydom nie przyniesie jaj, kury lub mąki. Mnie na takie prezenty nie stać, bo jestem biedak — z wojny wróciłem kaleką i nie mogę robić, bo na „kolendy“ dla żydów mnie nie stać. Na dobitek za tę naftę trzeba u nas płacić 1 kor. 60 hal. za litr! Dziwna rzecz — w handlu słoniną są ograniczenia, są karty na tłuszcze, ale słoniny nigdzie nie brakuje, dlatego, że handel nią nie znajduje się w rękach żydowskich. Zresztą, co tylko jest w ich rękach — tego brakuje, tego nie można dostać, chyba za „prezent“ i słoną zapłatę. Niechże pp. posłowie ludowi poruszą tę sprawę u odpowiednich władz, bo tak przecie być nie powinno. *Michał Szczerba.*

Glinik Polski w Jasielskiem. Najdotkliwiej odczuwają wszelkie wyjątkowe zarządzenia żywnościowe najbiedniejsi ludzie na wsi, ci, co to nie mają gruntu wcale, albo go mają bardzo niewiele. Bogatsi gospodarze nie sprzedadzą nic biedakowi, wolą raczej sprzedać żydowi, taka jest zatwardziałość tych, którym głód do żołądka nie zagląda. Nawet wojna i ogólne nieszczęście nie otworzyło im oczu na to, że dziś obowiązkiem i katolickim i narodowym jest wspierać się nawzajem, bo dla narodu dziś każde życie drogie! Kiedyż ludzie staną się naprawdę u nas ludźmi!? *Jan Łodakowski.*

Hałcnów w Bialskiem. Z naszej wsi nic jeszcze nie było w „Piaście“, chciałem więc parę słów napisać, bo u nas „Piast“ jest bardzo czytany. Wieś nasza o tyle jest szczęśliwszą od innych, że myśmy tu nie zaznali wojny bezpośrednio; nasze dzielne armie nie dopuściły najeźdźców w nasze strony. Ludność naszej wsi jest mieszana. Większą połowę stanowią Niemcy, resztę Polacy. Aby jakoś ten narodowy stan posiadania utrzymać, aby dzieci nasze nie musiały chodzić do szkoły niemieckiej wystawiliśmy sobie dzięki Towarzystwu Szkoły Ludowej czteroklasową szkołę i Kółko rolnicze. Wszystkoby szło dość dobrze, tylko jedna bieda, że w Kółku wszystko jest dużo droższe, niż gdzieindziej. Tuż koło Kółka ma sklep żyd — i ten sprzedaje grubo taniej, a ludzie porównują i zniechęcają się do kupna. W czem tkwi przyczyna — niewiadomo. Zdaje mi się jednak, że Kółka tem powinny stać, że towary powinny mieć co najwyżej po tejsamej cenie, co żydzi. Kończąc, serdecznie wszystkich pozdrawiam. *Czytelnik.*

Bonów w Jaworowskiem. Dnia 18 listopada odbyła się w naszej parafii uroczystość uczczenia wskrzeszenia państwa polskiego. Ludność tłumnie zebrała się w kościele. Na ten dzień przyjechali też z Jaworowa organizatorzy Drużyn Bartoszowych, dr Nowicki i inżynier Skurski. Podczas nabożeństwa ksiądz proboszcz wygłosił patryotyczne kazanie, podnosząc w niem nieustanne dążenie naszego narodu do odzyskania niepodległości. Po nabożeństwie chór odśpiewał: „Boże, coś Polskę“. Składka, zebrana podczas nabożeństwa, przeznaczoną została na sieroty po Legionistach. Po nabożeństwie ludność zebrała się w sali szkolnej, gdzie dr Nowicki wygłosił piękne przemówienie, w którem przedstawił zasługi Legionów około podniesienia sprawy polskiej na widownię międzynarodową, poczem wezwał zebranych, aby za przykładem Legionistów wszystkie swe siły oddali pracy dla dobra Ojczyzny. *Jan Oczak.*

Rudnik w Myślenickiem. Kochani Czytelnicy! Kiedy się nowy rok zaczyna, chwytam za pióro, aby się do Was odezwać. Czytam „Piasta“ oddawna i otwarcie powiem, że się go w sobotę nie mogę doczekać, tak mi się przykrzy za nim. Zwracam się więc do Was, Bracia i Siostry, z doradą, żeby każdy i każda z Was przy tym Nowym Roku „Piasta“ sobie zaprenumerował. To najlepszy nasz doradca, najlepszy opowiadacz o tem, co się w świecie dzieje, najlepsza rozrywka na niedzielę. Nie będziecie tego nigdy żałować! Tyle pieniędzy wydaje się niepotrzebnie na rozmaite trunki, niechże każdy i każda z Was namówi innych, aby posłali prenumeratę na „Piasta“, bo przecie na te sześć koron na rok każdy się zdobędzie, a jak liczba prenumeratorów urośnie, to „Piast“ będzie jeszcze większy, a na tem my tylko zarobimy. Życzę Wam, by przy tym Nowym Roku każdy i każda z Was zyskał bodaj dwóch prenumeratorów! *Michał Krupa.*

Rymanów-Zdrój w Sanockiem. Przykro nam bardzo, że do naszego „Piasta“ dostał się list, zamieszczony w numerze 51 z 1916 r., podpisany literami „Ks. Wolski“. List ten, podnoszący zasługi legionisty Srodulskiego, był pisany przez niego samego, nie przez księdza Wolskiego, a zawierał szczegóły, w znacznej części nieprawdziwe. Redakcya padła ofiarą dobrej swojej wiary, tymczasem ten legionista, który się sam tak wychwalił w tym liście i cudzem nazwiskiem go podpisał, jest — wcale podejrzanem indywiduum. Przybył ten Środulski do nas w marcu, jako legionista z oddziału Beliny, urządził trzy przedstawienia rzeczywiście, ale pieniądze zamiast do NKN — jak pisał — posłał do swojej kieszeni i wskutek tego musiał uciec i schronił się do Posady Górnej, gdzie naciągnął p. Franciszka Bolanowskiego i za to skazany został na 8 dni kozy. Słychać, że miał on i — żydowskie nazwisko. Strzeżcie się, Bracia i Siostry, przed tego rodzaju „legionistami“. *Zygmunt Penar* z Posady Górnej.

Stańkowa, w Nowosądeckiem. Zwracamy się do Szanownych posłów ludowych z wielką prośbą.. C. k. starostwo w Nowym Sączu kazało naszej wsi dostarczyć 200 metrów ziemniaków i 208 metrów zboża. Wieś nasza jest bardzo uboga, górzysta, grunta ma jałowe. W tym roku mieliśmy nieurodzaj, bo z braku bydła nie było nawozu, żużli nie było gdzie kupić, więc choć grunta były zasiane, plon był lichy. Niejeden wymłócił tyle ile zasiał.

Gospodarze dają, ile mogą, ale zostaje ludność robotnicza i uboga, zdana poprostu na łaskę Bożą. Rekwizycya i to tak nadmierna, spowoduje ogromną nędzę. Dziś już uprawa roli należy wyłącznie do kobiet, ale jakże te kobiety będą pracować na wiosnę, kiedy im pozabierano jedzenie. Przecież o głodzie pracować nie potrafią. Zwracamy się więc do Czcigodnych posłów lud. z prośbą, aby przedstawili u odpowiednich władz, że nałożona na nas rekwizycya przechodzi możność gminy, i by ten nakaz rekwizycyi cofnięto. Pozdrawiamy wszystkich Czytelników i Czytelniczki »Piasta«.

St. Kołodziej, St. Dadal.

Andrychów. Zarząd fabryki wyrobów bawełnianych Braci Czeczowiczka w Andrychowie donosi nam, odnośnie do zamieszczonego w jednym z ostatnich numerów listu robotnic z Andrychowa, że podane w tym liście szczegóły, co do zarobku robotnic, nie odpowiadają prawdzie. Robotnice we fabryce płótna zarabiają nie po 8 do 12 koron na dwa tygodnie, ale po 18 do 30 koron za ośm dni, po 9 godzin pracy dziennie. Z dniem 1 listopada 1916 zostały płace znacznie podwyższone. Zarząd fabryki sprzedaje robotnicom środki żywności po znacznem zredukowaniu własnych cen kupna.

Ryglice, w Tarnowskiem. W roku 1913 i 1914 zabierano się u nas do utworzenia Składnicy towarowej. Proboszcz tutejszy, ks. Wyrwa, zbierał udziały. O ile wiadomo od kobiet, zebrał parę tys. K. Udziałowcy jednak nie otrzymali ani pokwitowań, ani udziałowych książeczek. Ponieważ wielu ludzi z tych, co składali pieniądze, zginęło na polu walki, ponieważ inni znajdują się w potrzebie, byłoby wskazanem, sprawę tę odpowiednio załatwić. Bylibyśmy wdzięczni ks. Wyrwie, gdyby nie zwlekał z załatwieniem tej sprawy.

Udziałowiec.

Sąsiadowice, w Samborskiem. Wieś nasza liczy blisko 400 numerów. Zamieszkana jest przez samych Polaków. Przed paru laty ożeniło się tu dwóch Rusinów ze sąsiedniej wsi Czaple. Jeden z nich pojechał niezadługo do Ameryki, drugi zaś, Mikołaj Kozak, trudnił się furmanką. Dnia 6 grudnia, Rusin ten, mimo święta parafialnego, pojechał jak zwykle do Sambora za żydowskim interesem, bo furmanił żydowskim koniem. Wracając w nocy nad samem ranem, zajechał na rampę w Wykotach koło samej strażnicy. W tej chwili nadjechał pociąg, który wpadł wprost na wóz. Kozak zginął, koń został rozszarpany zupełnie, ocalała tylko połowa wozu. Dziwna rzecz, że się to stało tuż przed samą budką strażniczą.

Stanisław Synówka.

Laskówka, w Dąbrowskiem. I my tu mamy dość bolączek.

Trzecia nasza bolączka, to cukier i sól. Tych dwóch niezbędnych artykułów nie można poprostu nigdzie kupić. Możeby pp. posłowie ludowi zajęli się tą sprawą, bo już naprawdę ciężko żyć na świecie! Kończąc, pozdrawiam Czytelników i Czytelniczki i proszę wszystkich, abyście czytali i rozszerzali »Piasta«, bo to najlepsze pismo ludowe.

K. J.

Roztoka koło Wojnicza, w Brzeskiem. Kochani Czytelnicy! Z tym cukrem to, zdaje się, wszędzie jest bieda. Zdarzają się czasem wójcia, którzy otrzymawszy cukier, uważają go za swoją własność i dają tym, kto im się podoba. Pokazało się, że zaprowadzenie kart cukrowych nie zapobiega zgoła nadużyciom z cukrem. Jak wszędzie, tak i u nas zarekwirowano ziemniaki.

Pozdrawiamy wszystkich Czytelników i Czytelniczki.

Jan G.

Borzęcin, w Brzeskiem. Kochani Czytelnicy. Skutki wojny zaczynają się przejawiać nawet w życiu codziennem, w życiu obyczajowem. Młodzież, zwłaszcza chłopcy, rozpuścili się ogromnie, włóczą się nocami, zaczepiają ludzi, a zwłaszcza dziewczęta. Co chwila słychać o kradzieżach kur, gołębi. W nocy wyprowadzają konie ze stajni, jeżdżą po polach i tratują oziminy. Są to objawy, na które nie można patrzeć spokojnie, bo od drobnych rzeczy dochodzi się do coraz gorszych, a z takiego rozbuchanego chłopaka cóż może wyróść, jeśli mu teraz wszystko bezkarnie uchodzi? Znaczną winę ponoszą tu ci starsi gospodarze, którzy wobec tych wybryków i nadużyć młodych zachowują się obojętnie. Ich rzeczą jest skarcenie tej rozzuchwalonej młodzieży i to przy użyciu nawet ostrych środków, bo puszczanie płazem dzisiejszych wybryków może się kiedyś bardzo ciężko zemścić na wszystkich. Zasyłam wszystkim serdeczne pozdrowienia, i proszę o rozszerzanie naszego »Piasta«. *Franciszek Kurtyka.*

Z Wielickiego.

Czasław w grudniu.

Jestem czytelnikiem „Piasta“, ale od inwazyi rosyjskiej nic nie napisałem do Szanownej Redakcyi z powodu braku czasu, bo, jak dobrze każdemu wiadomo, że wójcia mają w obecnym czasie zanadto zatrudnienia. Czytając w gazetach różne bolączki, narzekania ludu, to na żydów, to na wójtów, chcę paroma słowy podzielić się z czytelnikami „Piasta“, oraz z żołnierzami w polu, aby wiedzieli, jak stoi sprawa w dzisiejszych czasach w gminie Czasław.

Nasza gmina liczy 114 numerów; ludność dosyć pracowita, lecz mimo to ma się z pomiędzy innych gmin najgorzej, a to z powodu tego, że ludzi jest dosyć, a gruntu za mało każdy posiada — od 1-go do 6-ciu morgów roli — górzystej gleby, pastwisk niema żadnych,

każdy pasie na swoim skrawku, co posiada, lasu niema gmina swojego własnego. Ludność nie ma skąd czerpać dochodu, tylko tyle, co zarobi we dworze, lub w innych sąsiednich krajach. Mężczyzn na wojnie jest przeszło 100, kobiety, z dziećmi przeważnie, wykonują pracę gospodarską, tak w domu, jakoteż i w gruncie; koni roboczych jest zaledwie 3 pary, jeszcze lichych — nie ma na czem więcej i lepiej uchować. Maszyn rolniczych bardzo mało. Słowem ludność pod względem gospodarczym stoi nisko.

Pomimo, że ludzie nie mają na czem lepiej się gospodarować, nie myślą nic o polepszeniu doli, sami siebie wyzyskują, procesują się, wyzywają w niegodziwy sposób, zazdroszczą jedni drugim, do szkoły dzieci nie dbają posyłać i o oświatę wcale nie dbają. Gazety zaledwo dwóch ludzi prenumeruje, książek nie chcą czytać, wszystko chcą robić po starej dacie.

Ale za to dobrze stoją dwa szynki i trzeci, który był przed wojną; w dwóch szynkach są przeważnie żydkowie, a w trzecim katolik... Ludek gminy Czasław nie może i nie chce w żaden sposób użyć środków zaradczych, aby się z tej niedoli podnieść i jakoś przyjść do lepszego dobrobytu. A jest sposób krótki: aby jak najwięcej zapisywało się na członków Kółka rolniczego i na członków Kasy Raiffeisena! Zaprzestać waśni, procesów, pijaństwa, a dążyć całą siłą do oświaty, ponieważ całe zło leży w braku oświaty i w braku zaufania do dobrych ludzi, którzy im dobrze życzą, bo tu ludzie w tych tylko pokładają nadzieję, i tym wiernie ufają, którzy z nich czerpią największe korzyści.

Piszącemu te zdania bardzo leży na sercu, aby ten ludek przejrzał na oczy, i żeby gmina miała jak najlepszy dobrobyt, ponieważ do obecnego czasu gmina ta stoi najniżej w całym powiecie wielickim.

Niejeden pomyśli, co to za wójt, co o swojej gminie pisze prawdę! Piszę prawdę, bo mam prawo do tego, bo dosyć się napracuję i namówię, i żadnej korzyści z mojej mozolnej pracy nie widzę. Może to pismo choć w części poskutkuje. Mam niezłomną nadzieję, że gdy powrócą na zagon ojczysty wszyscy z wojny, może się coś poprawi, gdyż oni przejrzeli, jak w innych krajach gospodarują się włościanie i przez co jest u nich lepszy dobrobyt.

Wspominam, że u nas w okolicy jest szalona drożyzna, nic z miasta nie przyniesie, jak do miasta nie zaniesie, wet za wet, tytoniu, cukru, nafty, bez której się nie można obejść. Nafty nawet gminy nie mogą dostać, pomimo starań wójtów. Buty dawniej kupił za 10 kor., teraz 40, 50, 60 kor. Ubrania taksamo drogo kosztują, a jeszcze miasto zazdrości wsi, jak to jej jest „dobrze". O tem jednak mieszczanie nie chcą wiedzieć, o której godzinie idzie chłop spać, i o której wstaje, i czy on ma katary po stajni, po roli, i jaki on Karlsbad odbywa w lecie przy kosie, kopaniu, żniwie, zwożeniu, młocce, kopaniu warzyw, i t. d.

Kończąc, pozdrawiam serdecznie Szanowną Redakcyę „Piasta" i życzę wesołego Nowego Roku Jej i wszystkim czytelnikom „Piasta".

Walenty Furman, wójt.

Siepraw w grudniu.

Ile razy czytam naszego kochanego „Piasta", zawsze cieszę się z tego, że przecie ci, co go czytają, nie dadzą się tak oszukiwać rozmaitym spekulantom, oszustom i naciągaczom, głównie żydom, którzy teraz radośnie podkręcają pejsy, bo robią złote interesy. I zawsze przychodzi mi na myśl: Co to za dyabla sprawa, że oni wszystko mają, wszystko mogą, a my nie! Przecie i my mamy głowy na karku, tak, jak oni, no, ale oni mają coś i dużo, a my precz dziadujemy! I widzę, że cała bieda jest w tem, że nam się zawsze zdaje, że bez żyda sobie nie poradzimy, a żydzi wierzą święcie, że sobie bez nas mogą robić, co im się podoba, robią i mają racyę. Oni są panami...

U nas, w Sieprawiu, jest mało rolników, którzyby nie potrzebowali żużli. Jak przyjdzie pora, to jeden po drugim ciągnie do żyda... bo żużle tylko u żyda być mogą. Tak się każdemu zdaje. A tu jest wcale przeciwnie. Gdyby się tak wszyscy potrzebujący zeszli, złożyli pieniądze, napisali do fabryki, toby sobie wagon żużli dobrych i taniej sprowadzili. Powie ktoś, że na wagon trzeba masę pieniędzy. A pewnie. Ale jak jeden nie podoła, to 10 może, a 50 z całą pewnością da radę! Przecie 20 koron każdy dać może na wspólne sprowadzenie, bo potem musi dać 40 koron żydowi za to samo, coby mógł mieć za 20 koron!

Taksamo dałoby się było dawniej zrobić z naftą, której się u nas spotrzebuje kilkadziesiąt beczek do roku. I taksamo możnaby było zrobić z szeregiem innych najpotrzebniejszych artykułów. Ale to u nas tak: jakby katolik chciał zarobić grosz lub dwa więcej, to zaraz wszyscy huzia na niego, że złodziej, że zdzieracz i t. d. Ale żydowi to zapłacą tyle, ile on chce i nikt nie powie złego słowa. Trzeba się przecie raz już nauczyć, że popieranie swoich jest obowiązkiem każdego i nie uniemożliwiać katolikom otwierania sklepów, bo przecie żydzi, dla utrącenia ich, sami zniżają ceny na jakiś czas, aby sobie to potem należycie odbić.

Najważniejsza rzecz, jeśli chcemy dojść nareszcie do lepszej przyszłości, to **skupianie** się pod sztandarem naszego kochanego „Piasta". Więc łączmy się, drodzy Bracia i Siostry, pod jego skrzydłami, idźmy za jego wskazówkami, a naprawdę: Nie zginiemy!

Wojciech Suder.

Z Wadowickiego.

(Nieco o żarnach. — Kradzieże węgla. — Zwózka drzewa. — Mąka. — Brak nafty.)

Wiadomo wszystkim, co za ogromny kłopot mają ludzie z temi żarnami. W naszym powiecie starostwo przysłało okólnik, żeby wszystkie żarna, jakie są w gminie, zwieziono w jedno miejsce, i przeznaczono godziny do mielenia zboża. Gmina ma dać dozorcę i kartki takie, jakie się daje do młyna, i kwita. No, dobrze, lecz gdzież plac pod te żarna? Chyba gdzie na łące, bo 100 lub 400 żarn nie zmieści się przecie w domu czy stodole. Dzięki zabiegom posłów ludowych zakaz mielenia na żarnach został w gruncie rzeczy zniesiony, mamy więc prawo się domagać, aby nasz powiat nie stanowił wyjątku i żeby żaren ludziom nie zabierano.

Drugą naszą bolączką jest kradzież z pociągów. Jadąc z Wadowic, widziałem już dwa razy, jak w drodze ze Skawiec do Suchy zrzucano węgiel z wagonu na ziemię, jak ludzie, zebrani koło toru kolejowego i widocznie na to czekający, węgiel ten zabierali. Potem, gdy przyjdzie odważyć węgiel z wagonu, przekonują

się kupujący, że węgla brak. I wtedy narzekają ludzie, że w kopalni źle naważono, a tu tymczasem wina leży nie w wadze, tylko w postępowaniu ludzi, którzy nie rozumieją, że cudza własność jest święta.

Trzecia bolączka, to zwózka drzewa. C. k. starostwa nakazują wozić drzewo z lasów do kolei i do tartaku. Płaca mała, drogi złe i jak tu wypełniać to polecenie? W naszej gminie żandarm powyganiał ludzi do wożenia drzewa z lasów arcyksiążęcych w Izdebniku. Chłopi pojechali, zmitrężyli cały dzień, po parze koni, przyjechali na ósmą godzinę wieczór i zarobili po 7 koron. Jak ten zarobek rozdzielić? Chłopów dwóch po 2 korony,, od wozu 2 korony, a od pary koni 1 korona. Żyj tu gospodarzu! A wiem, że konie były dobre i wozy dobre. Lecz jakżeż chłop weźmie na wóz więcej drzewa, jeżeli ten wóz na osiach w błocie siada. Naprzód trzeba drogi naprawić, a potem kazać zwozić drzewo.

Wreszcie muszę wspomnieć o braku nafty. To już jest w naszym kraju rzecz nie do pojęcia. Mamy najbogatsze może kopalnie naftowe, nafty w bród i nafta jest wszędzie, tylko jej u nas brakuje. Jest publiczną tajemnicą, że spekulanci żydzi w miastach i miasteczkach mają ogromne zapasy nafty, ale jej nie chcą sprzedawać, czekając, aż cena jej pójdzie w górę. Żeby tak przeszukali magazyny wszystkich żydków, toby się odrazu nafta znalazła. Ludzie w miasteczkach wystają już godzinami, żeby dostać pół litra nafty, ale nie wiem, czy kto z was widział kiedy w takim ogonie, bodaj jednego żyda lub żydówkę? Ich się wogóle w tych ogonkach nie widuje. Czyżby oni mieli inne potrzeby i inne żołądki? Nie, tylko oni mają wszystko. Kończąc, serdecznie wszystkich pozdrawiam.

Wasz wójt.

Z Kolbuszowskiego.

Widełka, w grudniu.

Dawno już czytam naszego „Piasta“ i przekonałem się, że „Piast“ jest najlepszem pismem dla ludu polskiego, że z niego najwięcej się można wszystkiego dowiedzieć. Smutno mi też bardzo, że się trafiają, chociaż rzadko, ludzie, którzy nie czytają tego „Piasta“, a pieniądze obracają na inne, niepotrzebne rzeczy. Prawda, nie można dzisiaj pieniędzy dawać na niepotrzebne rzeczy, gdy się musi za buty dać co najmniej 120 koron, bo przecież boso chodzić nie można, gdyż się zima dosyć ostro zaczyna, a do tego trzeba i ubranie jakie takie kupić, które jest dziesięć razy droższe, aniżeli przed wojną; do tego trzeba kupić nafty, soli, cukru i t. d., a wszystkiego ciężko dostać, bo żydzi nauczyli się brać „kolędy“ oprócz pieniędzy. Sam widziałem w miasteczku Głogowie, jak kobiety do kieszeni żydom jajka lub masło kładły, ażeby nafty dostać lub coś innego, i tak żydzi bogacą się coraz więcej, a niema się kto tem zająć, ażeby ten oszukańczy zwyczaj jak najprędzej usunąć. Ale i same kobiety dużo temu winny. Na przykład p. Mięsowicz w Korczynie sprzedaje płótno po niższych cenach, aniżeli żydzi, do tego towar daje o wiele lepszy, to kobiety wolą więcej płacić za lichy towar i zleżały, byle tylko u żyda kupić. Dziwna rzecz: żydowi i sieczki urżną i wymłócą i w polu zrobią za tytoń lub kawałek papierosa, a katolik, chociażby i o wiele więcej płacił, to robotnika dostać nie może. Tak ludzie sobie „dopomagają“ i „wspierają“ się, taka to jest u nas organizacya.

A dlatego to wszystko tak idzie, bo ludzie nie czytają dobrych gazet. Chłopcy zamiast przeczytać coś wieczór i dowiedzieć się, jak żyją ich ojcowie lub bracia w polu, wolą chodzić wieczorami po wsi i robić na złość biednej kobiecie, której mąż na wojnie, a ona z dziećmi sobie rady dać nie może. Ten zwyczaj już dawno powinien zaginąć na wsi polskiej; tak być nie powinno.

A więc, drodzy Bracia, rozpoczyna się rok nowy — my z tym Nowym Rokiem i żyć na nowo zacznijmy! Pamiętajmy i dopomagajmy zawsze drugim wedle sił naszych. Niechaj nikt nie łakomi się na te parę centów więcej, gdy mu żyd daje za masło, aniżeli mieszczka biedna, której dzieci muszą pościć, bo swojego nie ma. S p r z e d a j m y s w o i m i k u p u j m y u s w o i c h, a lepiej na tem wyjdziemy. Niechaj każdy zdobędzie się na 6 koron, a zaprenumeruje sobie „Piasta“, który go będzie pouczał, jak żyć należy.

Wielce ucieszyliśmy się, gdyśmy się dowiedzieli, że 5 listopada Polska na nowo odżyła. Radość nasza nie miała granic, że Pan Bóg litościwy Ojczyznę naszą na nowo nam powrócił, lecz wielce znów zasmuciliśmy się z powodu zgonu H. Sienkiewicza, który tak owocnie pracował dla naszej biednej Ojczyzny. Niech Mu Bóg da niebo!

Kończąc, zasyłam pozdrowienie wszystkim Czytelnikom. *Michał Miazga.*

Z Mieleckiego.

Borowa, w listopadzie 1916.

Jest koło Mielca wieś o charakterze małego miasteczka, leżąca nad brzegiem Wisłoki, tuż prawie koło samej Wisły, a miano jej Borowa. Cała okolica zna tę miejscowość, bo ta wieś, choć leżąca w zacisznej okolicy, była przez pewien czas niejako ogniskiem życia narodowego i postępu dla okolicznych wsi. Tam to bowiem grupowały się dawniej jednostki dobrej woli, o ile chodziło o zamanifestowanie uczuć narodowych; tam to odbywały się obchody narodowe, odczyty, przedstawienia ludowe, tam to grupował się lud, o ile potrzeba tego zachodziła, by wspólnie radzić, upominać się wreszcie o swe prawa ludowe, tam razem pracowali światlejsi z ludem i już nie wiele brakowało, że

prawie wszyscy byli jednością silni. Tam ludzie dowiedzieli się nietylko o rolnictwie, gospodarstwie domowem, sadownictwie, zasilani odczytami p. Rożańskiego, lecz i o przemyśle, bo hr. Romer z Borowej pracował nad tem, dbał o to — a nawet wystawił tu młyn parowy, cegielnię itd. Tam była znana na całą okolicę »Straż pożarna«, prowadzona dzielną ręką ś. p. Ruckiego. A wszystką tą karmę duchową czerpaliśmy w domu gminnym, zwanym powszechnie: »Strażnicą«.

I któż nie zna tej »Strażnicy« w Borowej? — Tak, bo była ona »strażnicą« myśli, uczuć i woli okolicznego ludu: Tam to razem wszyscy, hrabia, szlachcic, ksiądz, nauczyciel, chłop wspólnie, ręka w rękę, radzili i pracowali nad polepszeniem naszej doli. Jak piękną, jak naśladowania godną była ta jedność! Tam obcy przechodzeń widział, jak często wieczorami, a przedewszystkiem w niedzielę po nabożeństwie popołudniowem, lud tłumnie zalegał swą »Strażnicę«, gdzie czytano, uczono się wspólnie pod przewodnictwem ks. prob. Suwady i p. kier. szk. Batki. — Lecz później prowadzący byli coraz więcej obojętni na te sprawy, później opieszali, aż inne jeszcze czynniki przyczyniały się, że wreszcie cała wspólna praca narodowa ustała.

A dziś przechodzący cóż widzi? W tej »Strażnicy« wieczorami ciemno, pusto i głucho; wicher tylko przeraźliwy dzwoni szybami, jakby pamiętny na dawne czasy zwoływał lud do oświaty. A przechodząc tamtędy niejeden z dawnych prowadzących tu lud ku oświacie przejdzie obojętny, popatrzy jeszcze w okna odruchowo, jakby sobie coś przypominając, stłumi może wyrzuty duszy za swą opieszałość, a pochyliwszy głowę ku ziemi mierzy dalej swe kroki ku innej placówce. A lud z nudów oknami patrzy, wygląda — wyczekuje. — Któż odczuje lepiej duszę, wolę, prawa nasze — któż lepiej nie kształci nasz umysł i serca, za kim my prawie ślepo idziemy, jak nie za tymi »wyższymi«, którzy z nas, wśród nas wyrośli«. Lecz ci początkowo pracowali, ale do końca nie wytrwali. Dziś zerwali nić wielkiego powołania, jaka ich z nami łączyła. Jedni rzucili swą szlachetną, owocną pracę, opędzając dawny czas inaczej. — Drudzy, ożeniwszy się, zaprzągnęli się samolubnie do jarzma wyłącznej troski o rodzinę, nie pamiętając, że lud, wśród którego wyrośli, żąda od nich prowadzenia go.

A ileż tam dobrych myśli powstaje wśród okolicznego ludu, jak: utworzenie »Kółka rolniczego«, zorganizowania »Straży pożarnej«, urządzenia odczytów, pogadanek wieczornych, niedzielnych przedstawień. Bo jakby to pięknie było urządzić przedstawienie, czy »Jasełka«, a dochód obrócić na »biedne dzieci«. Lecz brak ku temu ludzi dobrej woli, którzyby to poprowadzili, a na których lud nasz tak liczy.

Brak u nas i »Straży pożarnej«. W październiku wybuchł ogień w Borowej; i sikawka była, i ludzi sporo nadeszło. Prawda, ogień zlokalizowano. Lecz gdyby była »Straż pożarna« należycie zorganizowana, czyż byłby się ogień rozniósł w tych rozmiarach? Wszyscy prawie ci niby strażacy zarządzali, głośno krzyczeli, a nie było komu słuchać. Niektórzy dokładali pracy, by zmniejszyć jedną sikawką ogromną płomień, a nie by zabezpieczyć inne domy przed ogniem. Trzeba więc ręki, któraby zorganizowała »Straż pożarną«. Czyż mało jest jeszcze chłopców, którzy, niezdolni do wojska, mogliby być jeszcze strażakami, a czyż przy Straży nie możnaby się było posługiwać i dziewczętami?

A w okolicy coraz gorzej — żydzi drą z ludzi niemiłosiernie, a żal tylko odezwie się w »Piaście«. Wypadki, wogóle nieszczęścia, zaskakują ludzi niespodziewanie: jednych łamią i druzgocą, drugich mienie niweczą, dlatego, że brak tych dobrej woli, którzyby chcieli ulżyć ich doli.

Wierzymy, że obecne nauczycielstwo zamiast siać niezgodę między sobą, weźmie się do pracy nad oświatą. — Poprowadzą nas, według woli ludu pod sztandarem »Piasta« i nie będą się obawiać szykan innych tygodników, bo człowiek nie dla posady tylko pracuje, lecz przedewszystkiem dla własnego przekonania. *(Dział.)*

Mielec, w grudniu.

Kochani Czytelnicy! W naszym Mielcu dziwne rzeczy dzieją się z naftą, z tytoniem, z cukrem i ze solą. Gdy tylko te towary przyjdą, przed sklepami robi się odrazu ogonek, ale szczęśliwymi trzeba nazwać tych, którzy zdołali dostać pół litra nafty, funt cukru, lub paczkę soli. W głównym składzie sprzedaż taka trwa godzinę rano i godzinę po południu, a potem się ogłasza, że towaru niema. Natomiast wszystkie sklepiki żydowskie towar dostają. Ale gdy człowiek przyjdzie po sól, naftę, czy cukier, to żyd odrazu powiada, czy się przyniosło grochu, kaszy, albo jaj. Jak nie, to żyd powiada, że niema towaru. Jeśli się przyniosło i oddało żydowi, to się dostanie i litr nafty za 1 K 20 hal. i kilo soli za 30 hal. i kilo cukru za 1 K 60 hal. Przecie z tym wyzyskiem powinno się już raz skończyć.

Czytelnik.

Otałęż, w grudniu.

Kochani Czytelnicy! Bardzo dotkliwie daje się u nas odczuwać brak nafty, cukru i tytoniu. Jak tylko sklepikarze przywiozą cukier, naftę lub tytoń z Mielca do sklepu, to przedewszystkiem rozdzielają te towary między swoich kumotrów, a kto nie ma tego szczęścia, musi odchodzić bez niczego.

Ogromną plagą naszą są złodzieje. Kradną bezczelnie wszystko, co im ręce wpadnie, pomimo, że jest u nas posterunek żandarmeryi. Nie moja rzecz badać, czy żandarmerya nimi się zajmuje, czy nie, ale to muszę powiedzieć, że złodziejstwo kwitnie dalej.

Słychać, że w sąsiednich miastach i miasteczkach dzieją się również nadużycia w handlu cukrem i artykułami spożywczymi wogóle. Gdy się przychodzi do żyda kupić cukru czy nafty, to z zasady dostaje się odpowiedź, że nic niema. Jeśli się jednak wyjmie z koszyka jaja, kurę albo koguta, to żyd natychmiast wydobywa wszystko, czego się chciało i sprzedaje ile kto chce. Naturalnie te jaja, kury, czy koguty to prezenty, bo za towar trzeba płacić tyle, ile sobie żyd zaśpiewa, a wiadomo, że ceny maksymalne żydów nie obowiązują, i że oni tych cen nie uznają.

Trzecią naszą bolączką jest okropna drożyzna skóry na buty. Żeby kupić jakie takie buty, trzeba wydać najmniej 110 koron. Jak w tych warunkach może sobie sprawić buty kobieta, pobierająca marny zasiłek! Jednorazowy zasiłek nie wystarczy nigdy na jedną parę butów. Skoro są ceny maksymalne na wszystkie prawie przedmioty, dlaczego niema cen maksymalnych na skórę? Przecie ludzie nietylko muszą jeść, ale muszą także w zimie chodzić w butach.

Kończąc, pozdrawiam Szanowną Redakcyę »Piasta« i życzę, by w Nowym Roku »Piast« potroił swój nakład. Pozdrawiam dalej posłów ludowych, oraz Czytelników i Czytelniczki. *Piotr Kwiatkowski.*

Wyzyskiwanie włościan przez młynarzy.

Mielec w grudniu

Według urzędowych wiadomości c. k. centralnej komisyi statystycznej (Nr. 3 z listopada 1916) wynosi maksymalne wynagrodzenie za zmielenie 100 kilogramów zboża: w Solnogrodzie 3 K 20 hal. od pszenicy i jęczmienia, a 3 K od żyta; w Styryi 3 K od pszenicy, jęczmienia i kukurudzy. a 2 K 70 hal. od żyta; w Czechach 3 K 20 hal. od żyta i jęczmienia, 2 K 80 hal. od żyta, a 1 K 50 h. od śrótowania zboża; na Morawie 3 K od każdego gatunku zboża, a 1 K 25 hal. za śrótowanie.

W Galicyi ustanowiło Namiestnictwo rozporządzeniem z 5 listopada 1916. l. 6.096. XVIII. wynagrodzenie za mlewo najwyższe 5 K za 100 kilogramów zboża w młynach motorowych, a 4 K w młynach wodnych. Chociaż to wynagrodzenie jest w Galicyi znacznie wyższe, aniżeli w innych krajach, młynarze nie zadawalniają się tem wynagrodzeniem, lecz ściągają od włościan wyższe kwoty. I tak np. dzierżawca młyna w Mielcu, pobrał od Apolonii Indykowej w gminie Cyranka (której mąż jest na wojnie), za zmielenie 100 kilogramów pszenicy i 225 kilogramów żyta (razem 325 kg) 23 listopada 1916 zamiast należących się mu co najwyżej 16 K 25 hal. 22 K 5 hal., czyli 5 K 80 hal. ponad maksymalną taryfę.

Ale nietylko w taryfie wyzyskują młynarze ludność, bo wydają mniej mąki i otrąb, aniżeli przepisuje powołane rozporządzenie Namiestnictwa. Mianowicie według tego rozporządzenia młynarz może sobie policzyć tylko 4% na rozkusz i powinien wydać 96% mąki i otrąb (75% mąki żytniej i pszenicznej, conajmniej, a 21% otrąb). Tymczasem dzierżawca młyna w Mielcu wydał Apolonii Indykowej tylko 70 kilogramów mąki pszennej i 15 kilogramów otrąb pszennych, razem 85 kilogramów (zamiast 96 kg.) i skrzywdził ją na 11 kilogramów — a z 225 kilogramów żyta wydał 160 kilogramów mąki i 55 kilogramów otrąb razem 215, tak iż na rozkurz policzył młynarz 10 kilogramów (zamiast 9 kg).

Zażalenie poszkodowanej/ przedstawił poseł Kędzior Namiestnictwu (departament XVIII w Krakowie, ulica Garncarska), które niewątpliwie pociągnie do odpowiedzialności młynarza.

Ponieważ podobne nadużycia często się wydarzają, zwracamy uwagę gospodarzy, **że jeżeli młynarze ściągają wyższe opłaty za mielenie, lub liczą więcej niż 4% na rozkurz, poszkodowani winni wnosić zażalenia do Starostw**, które za takie przekroczenia w myśl § 10 rozporządzenia Namiestnictwa z 5 listopada 1916, karać mają młynarzy grzywną do 2.000 koron, lub aresztem do 3 miesięcy, a przy okolicznościach szczególnie obciążających grzywną do 5.000 koron, lub aresztem do 6 miesięcy.

Z Łańcuckiego.

Handzlówka, w grudniu.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Z różnych stron piszą ludzie do „Piasta“ o swoich przejściach podczas wojny. Chciałem więc i ja napisać parę słów o tem, co myśmy tu przeszli. Moskale maszerowali przez naszą wieś dwukrotnie. Przed pierwszem ich przyjściem rozeszły się wieści, że Moskale wszystkich mordują. To też, gdy się zbliżali, strachu było co niemiara. Ludzie nie wiedzieli, co robić. Niektórzy chcieli uciekać. Tych uspokajał pisarz gminny słowami: „Mamy gdzie zginąć może z głodu, to lepiej się ze sumieniem uporządkować i zginąć na własnych śmieciach“. W niedzielę ksiądz odprawił cichą Mszę i w przemówieniu do parafian uspokoił ludzi, oświadczył jednak, że sam musi odjechać, bo dla księży najniebezpieczniej zostawać. Było płaczu i krzyku dosyć. Nawet dzwonić w kościele przestano, co jeszcze większym smutkiem wszystkich napełniło. Kobiety, ojcowie, dzieci, i tak smutni, bo z takiej małej wioski poszło do wojska 172 ludzi, a na forszpan 21, zabrali się do chowania odzienia, żywności po piwnicach i gdzie tam kto mógł. Cofających się z pod Lublina i Rawy Ruskiej naszych żołnierzy obdarowywano czem kto mógł. 22 września 1914 przyszła wieść, że Moskale już idą. Istotnie, 23 września przybyła patrol kozacka. Wzbudziła ona popłoch, bo nikt tu u nas przedtem kozaków nie widział. Patrol ta jednak nie wdawała się nawet w rozmowy, badając tylko okolicę. Naraz Moskale kazali dostawić 20 wozów parokonnych. Znowu się wszczął popłoch. W następnych dniach cała wieś zaroiła się od Moskali, którzy rabowali, co mogli, jednak dnia 30 września wynieśli się w stronę Błażowej. Ze dwa dni mieliśmy spokój. W nocy na 4 października zaczęli się naraz dobijać do drzwi i do okien, wołając o chleb, masło i ser. Kto okna albo drzwi nie otworzył, to mu je wybijali i pakowali się do mieszkań na kwatery. Zboże snopami rzucali koniom i rabowali przytem, co im w rękę wpadło. Od wschodu i zachodu wsi ustawili armaty, przez dwa dni kopali okopy, nawieźli ze 40 wozów amunicyi, pozakładali telegrafy, gotując się widocznie na wielką bitwę. Starszyzna stała na plebanii. Księdza zamknęli w osobnym pokoju, przy którym ustawili straż, a plebanię splądrowali. Zrabowali prawie wszystkie pszczoły we wsi. Barcie poszły na nic. Dnia 8 października wymaszerowali jednak w stronę Rzeszowa. Zaraz też od rana zaczęły wtedy grzmieć armaty na granicy albigowskiej i od Magdalanki. Znowu padł strach na ludzi, bo huk armat się przybliżał, aż tu koło 3 po południu Moskale rzucili się do odwrotu. Niestety, w parę dni potem przyszli na nowo i siedzieli aż do maja 1915. Przed ostatecznem odejściem zrabowali nam wszystko, co się dało. Żołnierz rosyjski to był żołnierz dziki i nieoświecony. Jedynie Polacy, którzy się trafiali w wojsku rosyjskiem, byli uczciwi, spokojni i jak mogli tak chronili mieszkańców od tej moskiewskiej szarańczy, która nam zrabowała sklep Kółka rolniczego, mleczarnię i ubrania do teatru włościańskiego.

Mieliśmy w naszej wiosce przed wojną to, co każda gmina mieć powinna, mieliśmy sklep Kółka rolniczego, mieliśmy Kółko rolnicze, kasę Raiffeisena, mleczarnię, która dawała ludziom rocznie do 18.000 koron dochodu, mieliśmy chór włościański, teatr włościański, straż pożarną, kółko kobiet. Dziś sklep ledwo dycha, tylko kasa nieźle prosperuje, bośmy ją uratowali, zakopawszy całą w ziemię, przed rabuśnikami Moskalami.

Mieliśmy przed wojną ludzi, chętnych do prowadzenia rzeczy społecznych; byli mowcy i działacze, jak Jan Sobek, którego artykuły z pola i dziś w „Piaście“ czytacie, Walenty Rojzer, który prowadził czytelnię, organizował młodzież, urządzał odczyty i t. d., dziś jest on w niewoli rosyjskiej. Był Jan Lenar. organizator

straży pożarnej, Drużyny Bartoszowej, mowca dobry; dziś stoi w polu. Mieliśmy zdolnego organistę, kawalera, który się zamierzał we wsi ożenić. Wojna go nam wydarła i słych o nim zaginął. Szczęściem znalazła się dziewczyna, Julia Cwynarówna, która należała do chóru, wyuczyła się swego czasu śpiewu, kupiła sobie stary fortepian i mając pociąg do muzyki, w wolnych chwilach grywała. Co to było we wsi gadania i urągania: „A jaka to hrabianka! A co jej po fortepianie“ i t. d. Bo ojciec niebogaty, ma może półtorej morgi gruntu. Ona jednak na docinki nie zważała, zwłaszcza, że kupiła sobie ten fortepian za pieniądze, uzyskane krawiectwem, bo się i krawiectwa dobrze wyuczyła, ale uczyła się dalej grać. Ludzie zaś smutni, smutnieli coraz bardziej, gdy nawet w niedzielę, podczas nabożeństwa, nie mogli słyszeć w kościele organów. Aż wreszcie ksiądz, którego brak muzyki w kościele również bolał, zaprosił Cwynarównę na próbę do organów. Próba się powiodła i dziś Cwynarówna gra na organach i prowadzi chór doskonale, ku zadowoleniu całej parafii. Przestali ludziska urągać, bo się pokazało, że każda nauka jest dobra, i że nigdy nikomu nie zaszkodzi, ale korzyść przynosi i przynieść musi. Mamy także wzorowego ogrodnika, który założył sad owocowy, na którym każdy może się wzorować. Są jabłonie, grusze, porzeczki, maliny i dają mu przepiękny dochód, bo z owoców wyrabia on doskonałe wino owocowe, aby ludzie nie truli się alkoholem.

Kończąc, serdecznie wszystkich pozdrawiam

Fr. Magryś.

Dla nauki i rozrywki.

H. SIENKIEWICZ.

Janiol.

Obrazek wiejski.

W miasteczku Łupiskórach po pogrzebie Kalikstowej były nieszpory, a po nieszporach zostało jeszcze kilkanaście bab w kościele, by odśpiewać resztę pieśni. Była godzina czwarta po południu, ale że w zimie o czwartej mrok zapada, w kościele więc było ciemno. Szczególniej wielki ołtarz tonął już w głębokim cieniu. Dwie jeszcze tylko świece paliły się koło cyboryum, ale migotliwe płomyki ich zaledwie trochę rozświecały złocenia drzwiczek i nogi zawieszonego wyżej na krzyżu Chrystusa, przebite ogromnym gwoździem. Główka tego gwoździa wyglądała, jak wielki punkt, błyszczący w ołtarzu. Z innych świec, dopiero co pogaszonych, snuły się pasemka dymu, napełniając miejsce za stalami czysto kościelnym zapachem wosku.

Dziad i mały chłopak kręcili się przed stopniami ołtarza. Jeden zamiatał, drugi ściągał ze stopni dywan. W chwilach, w których baby przestawały śpiewać, słychać było gniewliwy szept dziada, wymyślającego na chłopaka, albo stukanie do zasutych śniegiem okien wróbli, którym było na dworze zimno i głodno.

Baby siedziały w ławkach, bliżej drzwi wchodowych. Byłoby tam jeszcze ciemniej, gdyby nie kilka łojówek, z pomocą których właścicielki książek ułatwiały sobie czytanie. Jedna z tych łojówek oświecała dosyć wyraźnie przytwierdzoną do następnej ławki chorągiew, wyobrażającą grzeszników wśród płomieni i wśród szatanów. Na innych chorągwiach nie można było rozeznać malowideł.

Kobiety nie śpiewały, ale raczej mruczały sennymi i zmęczonymi głosami pieśń, w której ustawicznie powtarzały się słowa:

„A kiedy przyjdzie skonania godzina,
Uproś nam, uproś u Twojego syna...“

Ten kościół, pogrążony w cieniu, chorągwie, sterczące przy ławkach, stare, o pożółkłych twarzach kobiety, migotliwe, jakby pognębione pomroką, światełka, wszystko to było nad wszelki wyraz posępne, a nawet poprostu straszne. Ponure słowa pieśni o skonaniu znajdowały w tem tło właściwe.

Czasem też przestawano śpiewać; jedna z bab stawała w ławce i poczynała mówić drżącym głosem: „Zdrowaś Marya, łaskiś pełna“ — i inne podchwytywały: „Pan z Tobą etc.“ — ale że to dzień był pogrzebu Kalikstowej, każde więc „Zdrowaś Marya“ kończyło się słowami: „Wieczny odpoczynek racz jej dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci“.

Córka Kalikstowej, Marysia, siedziała w ławce obok jednej starej kobiety. Na grób świeży jej matki padał tam teraz właśnie śnieg miękki i cichy, ale dziewczyna nie miała, jak dziesięć lat, więc zdawała się nie rozumieć ani swej straty, ani litości, jaką mogła obudzać. Twarzyczka jej o dużych, niebieskich oczach miała w sobie dziecinny spokój a nawet obojętną jakąś pogodę. Malowało się na niej trochę ciekawości i nic więcej. Otworzywszy usta, patrzyła z wielką uwagą na chorągiew, na której było malowane piekło z grzesznikami, potem patrzyła w głąb kościoła, a potem jeszcze na okno, w które stukały wróble.

Oczy jej pozostały bezmyślne. Tymczasem baby poczynały mruczeć sennie po raz dziesiąty:

„A kiedy przyjdzie skonania godzina“...

Dziewczyna kręciła kosmyki swoich jasnych włosów zaplecione z tyłu w dwa warkoczyki, nie większe od mysich ogonów; widocznie się jej nudziło. Następnie jednak uwagę jej zajął dziad.

Dziad wyszedł na środek kościoła i jął pociągać za węzłowaty sznur, zwieszający się z sufitu. Dzwonił za duszę Kalikstowej, ale czynił to zupełnie mechanicznie, gdyż widocznie myślał przytem o czem innem.

Dzwonienie owo było także znakiem, że nieszpory skończone. Baby, powtórzywszy ostatni raz prośbę o lekkie konanie, wyszły na rynek; jedna z nich prowadziła za rękę Marysię.

— Kulikowa! — spytała druga — a co będzieta robić z dziewczyną?

— A co mam robić? Jedzie do Leszczyniec. Wojtek Margoła, co go przysłali na pocztę, to ją odwiezie. A bo co?

— A coże ona będzie robić w Leszczyńcach?

— Moiście wy! To, co i tu. Skąd jest, niech tam jedzie. A choć i we dworze, to sierotę przygarną i w kredensie się pozwolą przespać.

Tak rozmawiając, szły przez rynek do szynku. Mroczyło się coraz bardziej. Czas był zimowy, cichy, niebo zawleczone chmurami, a powietrze przesiąknięte wilgocią i mokrym śniegiem. Z dachów kapała woda, na rynku zaś leżało błoto, urobione ze śniegu i słomy. Miasteczko o domach nędznych i poodrapywanych wyglądało tak posępnie, jak i kościół. Niektóre okna połyskiwały światłem; ruch już ustawał, w szynku tylko grała oberka katarynka.

Grała na wabia, bo w środku nie było nikogo. Baby

weszły, napiły się wódki, przyczem Kulikowa dała i Marysce pół kieliszka, mówiąc:

— Napij się, boś sierota. Nie zaznasz dobroci.

Słowo: sierota, przywiodło babom na myśl śmierć Kalikstowej, Kapuścińska mówiła:

— Do was, Kulikowa! napijta się! O, moi drodzy! jak ją ten paralus trzasnął, tak ci ani zipnęła. Nim dobrodziej przyszedł spowiadać, już była zimna.

Kulikowa na to:

— Mówiłam ja z dawna, że ona cienko przędzie. Zeszłej niedzieli przyszła, a ja powiadam: — Ej, Kalikstowo, Kalikstowo, oddajcie lepiej Maryśkę do dworu. A ona powiada: jedną córuchnę mam i nie dam. Ale markotno jej było, i zaczęła szlochać, a potem do kancelaryi poszła, do wójta, żeby papiery mieć co do „kolomnii“ na porządek. Zapłaciła cztery złote i groszy sześć. Ale powiada: dla dziecka nie żałuję. Moiście wy! A oczy to miała wytrzyscone i po śmierci jeszcze lepiej wytrzyscała. Co jej chcieli zamknąć, to nie mogli. Mówili, że i po śmierci na dziecko patrzyła.

— Napijwa się na ten żal półkwaterek!

Katarynka wciąż grała oberka. Baby poczęły się trochę rozmarzać. Kulikowa powtarzała żałosnym głosem: „chudziątko! chudziątko!“, a Kapuścińskiej przyszła z kolei na myśl śmierć nieboszczyka jej męża.

— Jak umiroł — mówiła — to ci tak wzdychoł, tak wzdychoł, tak wzdychoł — i rozciągając coraz bardziej głos, weszła mimowoli w śpiew, ze śpiewu w takt kataryńki, a w końcu porwała się za boki i zupełnie już na nutę oberka poczęła śpiewać:

„Wzdychoł, wzdychoł, wzdychoł,
Oj ta dana — wzdychoł!“

Nagle rozpłakała się rzewnie, dała kataryniarzowi sześć groszy i napiła się jeszcze wódki. Kulikową również porwało rozczulenie, ale skierowała je ku Marysi.

— Pamiętaj, sierotko — rzekła — co ci mówił dobrodziej, kiej ci mateńkę śniegiem przysypywali, że jamioł (anioł) je nad tobą.

Tu zatrzymała się nagle, spojrzała naokoło, jakby zdziwiona, a potem dodała z nadzwyczajną energią:

— Kiej mówię, że jamioł, to jamioł!

Nikt nie przeczył. Marysia, mrugając swojemi biednemi głupiemi oczkami, wpatrywała się uważnie w babinę. Kulikowa mówiła dalej:

— Tyś jest sierotka, to złemu od ciebie zasię! Nad sierotami je anioł. On je debry. Na, masz dziesięć groszy. Choćbyś i piechotą do Leszczyniec poszła, to trafisz, bo on cię zaprowadzi.

Kapuścińska zaczęła śpiewać:

„W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
Pod jego pióry — ulężysz bezpiecznie“.

— Cichojcie! — zawołała Kulikowa. A potem znów do dziewczyny:

— Ty, głupia, wiesz, kto je nad tobą?

— Jamioł — odrzekło cienkim głosem dziecko.

— Sieroteńko-że ty, jagódko ty, robaczku ty Boży! Jamioł ze skrzydłami — mówiła w zupełnem już rozczuleniu Kulikowa i, porwawszy dziewczynkę, poczęła ją przyciskać do swej poczciwej, choć pijackiej piersi.

Dziewczyna rozpłakała się teraz. Może w tej ciemnej główce i w sercu, które nie umiało nic jeszcze rozeznać, budziło się jakieś rozeznanie w tej chwili.

Szynkarz spał już w najlepsze za szynkwasem, na knotach łojówek narosły grzyby; kataryniarz przestał grać, bo go bawiło to, co widział.

Nastała cisza, którą przerwało nagle chlupotanie końskich nóg w błocie przed drzwiami i jakiś głos, który zawołał na konie:

— Prr!

Do szynku wszedł Wojtek Marguła z zapaloną latarką w ręku, postawił latarkę, począł „zabijać“ ręce, by je rozgrzać, i wreszcie rzekł do szynkarza:

— Dajta-no półkwaterek!

— Marguła, kasztanie — zawołała Kulikowa — woźmiesz dziewczynę do Leszczyniec.

— Juści wezmę, bo mi i kozeli — odparł Marguła. Potem, przypatrzywszy się obydwom kobietom, dodał:

— Aleśta się porznęły, jak...

— Ażeby cię zara sparło! — odrzekła Kulikowa. — Kiedy ci mówię: ostrożnie z dzieckiem, to ostrożnie. Ona je sierota. Ty wiesz, głąbie, kto nad nią je?

Wojtek nie uznał za stosowne odpowiadać na pytanie i postanowił widocznie podnieść inny przedmiot, podniósł bowiem przedewszystkiem półkwaterek i zaczął:

— Wciorności wam...

Ale nie skończył, bo wypił wódkę, skrzywił się, splunął i, stawiając z niezadowoleniem miarkę, rzekł:

— Dyć to sama woda. Dajta-no drugiej z tej innej flaszki.

Szynkarz nalał mu z innej. Wojtek skrzywił się jeszcze mocniej.

— E! araku ta nie mata?

Margule groziło widocznie takież samo niebezpieczeństwo, jak i babom, ale że w tym samym właśnie czasie we dworze w Łupiskórach właściciel przygotowywał do jednego z pism obszerny i wyczerpujący artykuł: „O prawie propinacyi dla dworów, jako o podstawie ustroju społecznego“, a zatem Wojtek przyczyniał się tylko niechcący do wzmocnienia fundamentów społecznych, a to tembardziej, iż propinacya, chociaż w miasteczku, była istotnie dworską.

Przyczyniwszy się tak z pięć razy z rzędu, zapomniał wprawdzie latarki, w której świeczka zgasła, ale wziął na wpół śpiącą dziewczynę za rękę i rzekł:

— Chodźże, zmoro!

Kobiety posnęły również w kącie, nikt więc nie pożegnał Marysi. Poprostu: matka jej została na cmentarzu w Łupiskórach, a ona jechała do Leszczyniec.

Wyszli, siedli, Marguła krzyknął na konie: „wiśta“ — i pojechali. Sanie sunęły z początku dosyć ciężko po miasteczkowem błocie, ale potem zaraz wydobyli się na pola białe i rozległe. Jechać było daleko, śnieg nie szumiał prawie pod płozami; czasem tylko koń parsknął; czasem zdaleka, zdaleka doszło szczekanie psów.

Jechali, jechali. Wojtek poganiał konie i śpiewał pod nosem: „Pamiętas, psia jucho, coś mi obiecowoł“. Ale wkrótce umilkł i zaczął „żydy“ wozić. Kiwnął się w prawo, lewo. Śniło mu się, że go w Leszczyńcach tłuką po karku, za to, że zgubił kobiałkę z listami, więc od czasu do czasu budził się przez pół i powtarzał: „wciorności!“ Marysia nie spała, bo jej było zimno. Szeroko otwartemi oczyma patrzyła na białe pola, które jej co chwila zasłaniały ciemne plecy Marguły. Myślała też przytem, że „matula pomerli“, a tak myśląc, wyobrażała sobie doskonale bladą i chudą twarz matuli o wytrzeszczonych oczach — i odczuwała półświadomie, że ta twarz była kochana bardzo, że jej niema i nie będzie w Leszczyńcach już nigdy. Przecież widziała na własne

oczy, jak ją sasypali w Łupiskórach. Przypomniawszy to sobie, byłaby się rozpłakała z żalu, ale że zziębły jej nogi i kolana, więc rozpłakała się z zimna.

Mrozu wprawdzie nie było, ale powietrze stało się przenikliwe, jak zwykle w odwilży. Wojtek-bo miał przynajmniej w żołądku spory zapas poczerpniętego w łupiskórskim szynku ciepła. Właściciel Łupiskór słusznie przecie zauważył, że „wódka w zimie rozgrzewa, a ponieważ jest ona jedyną pociechą naszego ludu, odejmując przeto większym posiadaczom możność wyłącznego pocieszenia ludu, odejmuje się im i wpływ na lud“. Wojtek w tej chwili tak był pocieszony, że go nic zasmucić nie mogło.

Nie zasmuciło go nawet i to, że konie, doszedłszy do lasu, najprzód zwolniły zupełnie kroku, choć droga była w lesie lepsza, a następnie, ruszywszy w bok, przewróciły sanie w rów przydrożny. Rozbudził się wprawdzie, ale nie zrozumiał dobrze, co się stało.

Marysia poczęła go trącać.

— Wojtek!

— Czego skrzeczysz?

— Przewróciliśwa.

A Wojtek spytał: „śklonkę?“ i usnął na dobre.

Dziewczyna siadła przy saniach, skuliła się. jak mogła, i siedziała. Ale twarz zmarzła jej wkrótce zupełnie, więc poczęła trącać śpiącego:

— Wojtek!

Nie odpowiadał.

— Wojtek, chcę do chałupy!

A po chwili znowu:

— Wojtek, bo pójdę piechotą...

Nakoniec poszła. Zdawało się jej, że do Leszczyniec jest bardzo blisko. Zresztą znała drogę, bo co niedziela chodziła nią z matką do kościoła. Ale teraz musiała iść sama. W lesie śnieg mimo odwilży leżał wysoki, ale za to noc była bardzo jasna. Blask od śniegu łączył się z blaskiem światła chmur, więc drogę było widać, jak w dzień. Marysia, zapuszczając wzrok w ciemny las, mogła bardzo daleko dojrzeć pnie, rysujące się wyraźnie, czarno i spokojnie na białym podkładzie. Widziała również dokładnie rzuty śniegowe do pni przez całą długość przywarłe. Jakiś ogromny spokój był w lesie, który dziecku dodawał otuchy. Na gałęziach leżała złódź*) obfita, a z niej spływały krople wody, rozbijając się ze słabym szmerem o gałęzie i gałązki. Ale to był jedyny szmer. Zresztą naokół cicho, cicho, biało, milcząco, głucho!

Wiatr nie wiał. Uśnieżone kiści nie poruszały się najmniejszym ruchem. Spało wszystko zimowym snem. Mogło się zdawać, że śniegowy obrus na ziemi i cały las milczący, a przytrząśnięty, i blade chmury na niebie, to wszystko jakaś biała jedność — martwa. Tak bywa w czasie odwilży. Jedyną żywą istotą, poruszającą się, jak mały czarny punkcik, wśród tych milczących wielkości, była Marysia. Dobry, poczciwy las! Te krople, które opuszcza topniejąca złódź, to może łzy nad sierotą. Drzewa takie wielkie, a takie litośne nad maleństwem. Oto samo jedno, takie słabe, biedne, wśród śniegu, nocy i lasu, brnie sobie z ufnością, jakby nigdy nic! Noc jasna zdaje się troskać o nią. Jest w tem jakaś wielka słodycz, gdy coś, co jest małem i bezsilnem, oddaje się i powierza tak zupełnie ogromnej sile. W ten sposób wszystko może istnieć na woli Bożej. Dziewczyna szła już dość długo i zmęczyła się wreszcie. Przeszkadzały jej ciężkie, za wielkie buty, w których jej małe nóżki zesuwały się ustawicznie.

*) Szron.

Ciężko było wyciągnąć takie ogromne bnciska ze śniegu Przytem i rękoma nie mogła swobodnie poruszać, bo w jednej wyciągniętej sztywnie, trzymała z całej siły ową dziesiątkę którą dostała od Kulikowej. Bała się jej upuścić w śnieg Zaczynała chwilami płakać głośno, a potem urywała nagle, jakby się chcąc przekonać, czy kto płaczu nie słyszy. Owszem las słyszał. Topniejąca złódź szemrała jednostajnie, a jakoś żałośnie. Prócz tego, może jeszcze ktoś słyszał. Dziecko idzie coraz wolniej. Czyżby miała zbłądzić? Gdzietam! droga, jakby biała, szeroka, zwężająca się w dali wstęga, leży wyraźnie między dwiema ścianami ciemniejszych drzew. Dziewczynę począł ogarniać sen niepokonany.

Zeszła i siadła pod drzewem. Powieki opadały jej na oczy. Przez chwilę myślała, że po białości śniegowej matula idzie ku niej od strony cmentarza. Nikt nie szedł. Dziecko było jednak pewne, że ktoś przyjść musi. Kto? — Anioł Przecie stara Kulikowa mówiła, że „jamioł“ jest nad nią Marysia znała go. W chałupie u matuli był jeden malowany z „lelią“ w ręku i ze skrzydłami. Przyjdzie niezawodnie. Złódź jakoś zaczyna szemrać mocniej. To może jego skrzydła strącają więcej kropel. — Cicho! istotnie ktoś idzie; śnieg, choć miękki, szeleści wyraźnie, kroki zbliżają się i zbliżają ciche, ale szybkie. Dziecko podnosi z ufnością senne powieki

Co to?

Szara jakaś trójkątna głowa o sterczących uszach przypatruje się dziecku pilnie... straszna, ohydna...

Kolędy wojenne.

Uczucia, przepełniające podczas świąt serca żołnierzy tak stojących w polu, jak zajętych na etapach, jak i tych rodzin żołnierzy, które pozostały w domach, odzwierciedlają się najlepiej w tym szeregu kolęd, jakieśmy w ciągu ostatnich dni grudnia w Redakcyi otrzymali. Trzy z nich zamieściliśmy w świątecznym numerze „Piasta“, dalsze, najlepsze z nadesłanych, zamieszczamy poniżej:

Patrz, narodzie...

Patrz, narodzie umęczony: — Jezus Chrystus, Bóg-Dziecina — Na zimnem sianku złożony — Przy nim Matka, z zimna sina — Nie mało cierpiał, nie mało — Żeśmy byli winni sami — Lecz słowo ciałem się stało — Bóg zamieszkał między nami!

Pojrzyj, Boże, Dziecię małe — Na tę biedę, na te żale: — W gruzach miasta, wioski całe — Krwi po ziemi płyną fale — Armat huk w powietrzu płynie — Ziemia od kul pokąsana — Ludu codzień mnóstwo ginie — Polska cała krwią zalana.

Pojrzyj, Jezu, Boże Dziecię — Na Ojczyznę biedną naszą — Czyż jest gdzie na całym świecie — Nędza równa z nędzą naszą? — Wiek dźwigaliśmy kajdany — Dziś walczymy przeciw sobie — Naród cierpieniem znękany — Błaga Ciebie, Boże w żłobie.

Pojrzyj na tę polską ziemię — Spójrz na naród udręczony — Oddal od nas cierpień brzemię — Swemi otul nas ramiony — Niech Ojczyzna nasza wstanie — Jako była przed wiekami — Spraw to, sprawiedliwy Panie — O to prosim Cię ze łzami.

Cały świat dziś nieszczęśliwy — Przy Twym żłóbku się gromadzi — Spuść pokój na ziemskie niwy — Zrób tę łaskę swej czeladzi — Skłoń ucho na prośby nasze —

Które zanosim ze łzami: — Z pokojem w nasze poddasze — Przyjdź już i zamieszkaj z nami!

Marya Bakalarzówna ze Starego Wiśnicza.

Nasz Jezu...

(*Na nutę: „Tryumfy Króla niebieskiego"*).

Nasz Jezu, w szopie narodzony — I w żłobie, na sianku złożony — Błagamy Cię, żołnierze — I prosimy Cię szczerze — My w rowach, my w rowach strzeleckich.

Już trzecie Twoje narodzenie — Walczymy o wyswobodzenie — Naszej Polski, Ojczyzny — By zagoić raz blizny — Zadane, zadane przed wiekiem.

My, naród polski rozszarpany — Pomocy Twojej pożądamy — Wesprzyj nas dziś walczących — By pokonać dręczących — Moskali, Moskali, tych katów.

Ty widzisz, malutka Dziecino — Jak mężę, ojce, syny giną — A żony, dzieci płaczą — I do Ciebie kołaczą — O wolność, o wolność Ojczyzny!

Ta ziemia od Ciebie nam dana — Dziś strasznie kulami zorana — I przesiąkła krwią braci — Niechaj się raz wypłaci — Za Polski, za Polski niezgody.

Zechciej już, Boże zagniewany — Zagoić te tak wielkie rany — Zadane nam przed wiekiem! — Dziś stawszy się człowiekiem — Z miłości, z miłości dla ludu!

Tę prośbę z rowów zanosimy — A z wrogiem dzielnie tu walczymy — I strzeżemy też pilnie — Chociaż Moskal usilnie — Na kraj nasz, na kraj nasz naciera.

Nie szczędzim trudu i frasunku — W ogniowym czuwając okunku — Aby tylko raz przecie — Dostał dzielnie po grzbiecie — Odwieczny, odwieczny gnębiciel!

Podejmując bitwy najkrwawsze — Znosimy w tej nadziei zawsze — Trudy i niewygody — By raz zażyć swobody — W tej Polsce, rabunkiem zabranej.

Daj pokój, Jezu, narodzony — W stajence, aby matki, żony — Dożyły tej pociechy — Kiedy my pod swe strzechy — Powrócim do dziatek, do matek!

A jeszcze w tej naszej kolędzie — Radzimy, aby bracia wszędzie — Wszechmocnego prosili — Byśmy wroga pobili — I wojnę zwycięsko skończyli!

A. Inglot z Albigowej.

Zawitaj najdroższy...

(*Na nutę: Hej, w dzień narodzenia*).

Zawitaj, najdroższy Jezu, narodzony — W ubogiej stajence na sianku złożony — Który, będąc Bogiem — Nie gardzisz barłogiem, Hej kolęda, kolęda!

Idziem do Cię, Jezu, i do Twojej matki — Czytelnicy „Piasta", dorośli i dziatki — Prosząc z pastuszkami — O litość nad nami, Hej kolęda, kolęda!

Daj, Boska Dziecino, by wszyscy poznali — Że trza wojnę skończyć, nie toczyć jej dalej — Świat się we krwi pławi — Niech go moc Twa zbawi, Hej kolęda, kolęda!

Podnieś Bożą rączkę, wszechmocna Dziecino — Niech już nasi ojce i bracia nie giną — Przybliż koniec wojny — Spuść nam czas spokojny, Hej kolęda, kolęda!

O Boska Dziecino, w szopie narodzona — Spójrz na naszą Polskę — cała krwią zbroczona! Dajże jej, o Panie — Piękne zmartwychwstanie, Hej kolęda, kolęda!

W końcu Cię prosimy, Jezu, w tej kolędzie — Użycz łask swych czytelnikom „Piasta" wszędzie — Gdzie „Piasta" czytają — Niech szczęścia zaznają, Hej kolęda, kolęda!

Franciszek Słonina z Więcierzy.

Jakaż to gwiazda...

Jakaż to gwiazda błyszczy na wschodzie — Gwiazda nowego imienia?! — Ciesz się znękany polski narodzie — To gwiazda Twego wskrzeszenia.

W stajni ubogiej na gołem sianie — Kładzie się Boskie to Dziecię — Ubogie sobie obrał mieszkanie — On król nad królmi na świecie.

Obok żłóbeczka Panna Maryja — Tuli Jezusa ramiony — A obok Józef chusty rozwija — Drżący od zimna skulony.

Żadna uboga matka na ziemi — Nie rodzi w takiem mieszkaniu — Nie kropi pieluch łzami krwawemi — W cieple się tuli posłaniu.

W tej tam stajence Panna Maryja — Nie mając ciepłej kąpieli — Na zimnem sianie Syna powija — I zimne siano mu ścieli.

Idźcież do szopki niewinne dziatki — Proście Jezusa ze łzami — By, widząc nędzę i płacz swej Matki — By się zmiłował nad nami.

Idźcież do szopki, ojcowie, matki — Którzyście synów stracili — Wdowy, sieroty i wy kaleki — Którzyście z wojny wrócili.

Idźcie, przy żłobie tam poklękajcie — Oddajcie serca w ofierze — Na swe krzyżyki nie narzekajcie — Bóg wszystko daje — Bóg bierze.

Niejedna matka zeszłego roku — Miała swych synów przy sobie — Razem opłatek jeden łamali — A dzisiaj obaj już w grobie.

Żonie mąż pisał w zeszłą wilije — Że stoi w ogniu lecz zdrowy — Dziś on już w zimnej leży mogile — A nad nim krzyżyk brzozowy.

Dziś taki biedny naród nasz cały — Jak ta Najświętsza Rodzina — Kule armatnie wszystko zabrały — W łzach cała nasza kraina.

O Jezu Chryste, co leżysz w żłobie — Nad Polską zlituj się przecie! — Niech zmartwychwstanie z tego pożaru — I błyśnie sławą na świecie.

Spraw to, o Jezu, w sianie złożony — By pokój wrócił co żywie — Aby mąż każdy wrócił do żony — A syn do matki szczęśliwię!

Franciszek Witas z Poręby.

Rozmaitości.

Najkrwawszą z wojen dotychczasowych jest toczące się wojna obecna. Dowodzą tego cyfry, zebrane starannie przez duński instytut, zajmujący się zebraniem szczegółów o ofiarach i szkodach, jakie spowodowała europejska wojna. Wedle zestawienia tego instytutu, wojny napoleońskie pochłonęły w 25 latach 2,100.000 ludzi, wojna francusko-niemiecka 1870/71 r. 184.000 wojowników, rosyjsko-japońska 160.000, zaś obecna 4,600.000 żołnierzy. Obliczając dziennie wojny napoleońskie pochłaniały 235 ludzi, wojna prusko-francuska 875 ludzi, zaś obecna wojna światowa nie mniej nie więcej jak 6.336 żołnierzy na dzień! Wedle dość dokładnych cyfr, liczba rannych w wojnie europejskiej wynosiła w ciągu 2 lat jedenaście i pół miliona ludzi, zaś liczba inwalidów półczwarta miliona!

Wyklęcie Venizelosa. Niezwykłego obrzędu dokonano niedawno w Atenach — mianowicie wyklęcia Venizelosa głośnego dyplomaty greckiego i właściwego twórcy dzisiejszej Grecyi, który, stojąc wyraźnie po stronie koalicyi, wystąpił

przed paru miesiącami przeciw królowi i założył w Salonikach osobny rząd grecki, a nawet zrewoltował armię i znaczną jej część przeciągnął na swoją stronę. Rząd grecki, wierny królowi, uznał Venizelosa za zdrajcę stanu; w połowie grudnia dokonano w Atenach publicznie jego wyklęcia. W oznaczonym dniu wyruszyło z Aten około 100.000 ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci wszystkich stanów na tak zwane Pole Marsa, celem uroczystego dokonania, według starego zwyczaju, wyklęcia Venizelosa, jako zdrajcy ojczyzny, przez ukamieniowanie i spalenie jego portretu. Metropolita, w otoczeniu całego kleru, rzucił klątwę na Venizelosa. Rzucone kamienie utworzyły pagórek, na którym ma być umieszczona tablica pamiątkowa dla upamiętnienia klątwy.

Dom we wsi Niegusz w Czarnogórze, w którym się urodził obecny król czarnogórski, Mikołaj, padł niedawno ofiarą pożaru. Urządzenie zdołano uratować.

Śmierć paryskiej wróżki. Jak donoszą pisma, zmarła w Paryżu głośna francuska prorokini, pani de Thebes. Zdobyła ona sobie w Paryżu i w całej Francyi wielki rozgłos swemi przepowiedniami, zarabiała też na tym procederze dużo pieniędzy. Co roku wydawała kalendarz z przepowiedniami, z których niektóre się sprawdzały. Przepowiedziała trafnie posuchę w roku 1911, taksamo, jak śmierć kilku panujących. Proroctwa jej, dotyczące wojny, były dziwnie nietrafne. W kalendarzu na rok 1917 przepowiedziała zawarcie pokoju w jesieni tego roku. Może ta ostatnia jej przepowiednia będzie trafną.

Zniszczenie kopalń naftowych w Rumunii. Pewien dygnitarz, który w ostatnich dniach zwiedził rumuńskie kopalnie nafty w Plojesti i Campinie, opisuje w gazetach wiedeńskich, że obszar naftowy został przez cofające się armie rumuńską i rosyjską bardzo znacznie zniszczony. Dziwnym zbiegiem okoliczności oszczędzono niemieckie kopalnie w Campinie. Stało się to dzięki tej okoliczności, że te źródła naftowe położone są na drodze, którą rosyjskie wojska dokonywały odwrotu i że wzniecenie pożaru w tamtejszych źródłach byłoby groziło śmiercią całej cofającej się armii; gdziekolwiek bowiem indziej źródła naftowe zostały zapalone, tam rozlewała się płonąca nafta na wiele kilometrów szeroko i zapalała wszystko, co jej na drodze stanęło. Dzieło zniszczenia było dokonane systematycznie przez angielskiego oficera Thompsona, który już na sześć tygodni przed rosyjskim odwrotem był na miejscu i ułożył plan niszczenia źródeł. Przedewszystkiem otwory wiertnicze pozatykano. Otwory te, z których wybuchała ropa, sięgały do głębokości 500—800 metrów. Uczyniono je niezdatnymi do użytku przez tak zwane zagwożdżenie. Wrzucane w nie również kamienne dłuta, na którychby się pokruszyły świdry, w razie puszczenia ich w ruch. Mimo tego spustoszenia, roboty koło oczyszczenia idą dobrze. Hale maszynowe, maszyny i wieże wiertnicze zostały zburzone, względnie spalone. Maszyny i przyrządy wiertnicze zostały też po części we wszystkich kierunkach rozwleczone, jednak ludność chętnie je oddaje. Naogół zresztą zniszczenie minęło się z głównym celem, albowiem znaleziono w kraju tak wielkie zapasy gotowej już nafty, że wystarczą one na kilkumiesięczne zapotrzebowanie.

Wesoły kącik.

Na jarmarku. — Macieju, sprzedajcie mi to krówsko. — Kupcie se lepiej inszą, ja nie mam ochoty swojej sprzedawać. — A to pocoście ją prowadzili na jarmark? — Kiej mie kobieta samego nie chciała nikaj puścić, żebym bałamuctwa nie zrobił — to, wiecie, przyszedłem z krówskiem, bo tak się mojej wydawało, że to będzie przespieczniej.

W szkole. — Powiedz mi Jasiu, dlaczego kukułka składa jajka do cudzego gniazda? — Nie wiem, panie profesorze; zdaje mi się, że i kukułka też nie wie.

Lasy. — Antek! Jeżeli na mordze lasu jest 167 dębów, a las ma 1500 morgów, to wiele będzie wszystkich dębów? — Nic nie będzie. — A to dlaczego? — Bo takie lasy już dawno żydy wyrąbały...

Między myśliwymi. — Wiesz pan, są nieraz takie mądre psy, że przechodzą rozumem swoich panów myśliwych. — Toś mi pan nowinę powiedział!... Ja sam mam takiego psa!

Czułe serce. Majster szewski do terminatora: Cóż to Jasiek, płaczesz, zamiast jeść! Czy tak tęsknisz za matką?

Jasiek: E, gdzie tam, panie majster, mnie tylko żal tego wołu, co go zabili dla takiego małego kawałeczka mięsa, który mi pan majster dał na obiad.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ul. Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Bizon Andrzej, 56 p. p. 1 k., ze Sułkowic, 1895, był chory i 1 lipca 1916 udał się ze szpitala w Klosterneuburg do oddziału rekonwalescentów. **Bodziony Jakób**, 6 p. lszt. 3 k., z Rostoki, 1877, zaginął 18 lipca 1916. **Broński Wojciech**, 20 p. p. 18 k., z Szymbarku, 1874, zaginął 7 stycznia 1916. **Buczak Jan**, 77 p. p. 2 k., z Okonina, 1893, zaginął 17 lipca 1916. **Buczek Jan**, 110 bat. lszt., z Kolbuszowy, 1877, umarł na tyfus 12 września 1915 w epidemicznym szpitalu w Rzeszowie i tam został pochowany. **Bujak Walenty**, 17 p. obr. kr., z Trześni, 1891, w niewoli rosyjskiej. **Buraczek Andrzej**, 56 p. p. 13 k., z Głogoczowa, 1893, zaginął 3 stycznia 1915. **Bieniek Józef**, 1 p. ul. Leg. polsk., znajduje się przy swym pułku.

Chmiel Jan, 90 p. p. 2 k., z Jaroszowic, 1885, był ranny w lutym 1916; gdzie jest obecnie, biuro nie wie. **Ciuś Tomasz**, 93 p. p. 14 k., z Trzebini, 1884, zabity 31 sierpnia 1915. **Czyż Józef**, 57 p. p. 2 k., ze Szczurowej, zabity.

Dańczak Stanisław, 13 bat. strzelc. 1 k., z Kojszówki, 1883, był chory na tyfus i 15 marca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Kołomyi. **Demiszczuk Ignacy**, 18 bat. strzelc. 3 k., zaginął między 7 a 10 czerwca 1916.

Gagracz Józef, 31 p. obr. kr. 1 k., z Piotrowic, 1880, ranny. **Gieruszczak Rudolf**, 15 p. obr. kr. 10 k., z Andrychowa, 1875, w niewoli rosyjskiej. **Gołak Antoni**, 17 p. obr. kr. 2 k., z Bud Łańcuckich, 1876, zaginął 8 lipca 1916. **Grygiel Józef**, 2 p. ul. 2 esk., z Brzostku, 1889, zaginął 18 czerwca 1916.

Janas Wojciech, 2 p. ul. 3 esk., z Łużny, 1890, zaginął 18 czerwca 1916. **Jarosz Julian**, 40 p. p. 11 k., z Woli Wadowskiej, w niewoli, w Omsku. **Jarema Mieczysław**, 58 p. p., ze Stanisławowa, 1896, ranny. **Juraszek Franciszek**, 56 p. p. 14 k., z Jeleśni, 1894, był chory i 6 listopada 1915 przybył do szpitala w Jarosławiu; odtąd biuro nic o nim nie wie. **Juraszek Józef**, 56 p. p., z Ciężkowic, 1887, był chory i 2 września 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Jarosławiu; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Klimek Michał, 20 p. p. 4 k., z Łużny, 1890, w niewoli rosyjskiej. **Kłek Jan**, 56 p. p. 6 k., z Inwałdu, 1891,

w niewoli. Knych Szczepan, 57 p. p. 6 k., z Głowaczowy, 1879, był ranny w brzuch i 25 paźdz. 1914 umarł w polowym szpitalu 2/15; pochowano go w Sulpinhan. Kobak Błażej, 32 p. obr. kr. 3 k., z Łubienka, 1881, zaginął między 1 a 10 września 1915. Kołodziej Jan, 17 p. obr. kr. 1 k., z Nowej Wsi, 1893, w niewoli rosyjskiej. Kośka Józef, 5 p. artyl. 3 bat., z Bestwiny, 1887, zaginął 10 czerwca 1916. Kotyla Antoni, 13 p. p. 4 k., z Byczyny, 1888, dostał się w kwietniu 1915 do niewoli ranny i przebywał w 43 szpitalu ewakuac. w Rjazaniu. Krzysztofowicz Franciszek, 13 p. p. 4 k., z Olchowy, 1890, w niewoli ros., Kucz Józef, 56 p. p. 14 k., 1890 był chory i 20 listopada 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Stanisławowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Kulka Antoni, 13 p. p. 12 k., z Siedlec, 1888, był chory i 17 maja 1915 przybył do szpitala we Freistadt; odtąd biuro nic o nim nie wie. Kuzyszyn Dymitr, 58 p. p. 10 k., ze Soloturn, 1896, był chory i 23 czerwca 1916 przybył do rez. szpitala w Znaimie.

Lewicki Franciszek, 6 p. uł. 3 esk., ze Stryja, 1897, zaginął między 11 a 20 sierpnia 1916. Linca Jakób, 12 p. artyl. 3 bat., z Buczkowa, 1890, zabity 16 paźdz. 1916. Lorenc Michał, 33 p. obr. kr. 2 k., z Trzebini, 1895, był ranny.

Łojko Michał, 90 p. p. 7 k., u Ułazowa, 1888, był ranny.

Madej Marcin, 7 p. obr. kr. 6 k., z Bud., 1874, zaginął 7 sierpnia 1916. Maniak Jan, 57 p. p. 16 k., z Siemiechowa, 1886, był ranny w lewą rękę i 13 września 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala we Feldbach. Matuszczyk Władysław, 13 p. p. 14 k., z Branic, 1893, zaginął między 27 lutego a 10 marca 1915. Marzec Jan, 5 komp. kolei polowej, z Ostapia, 1885, znajduje się przy swej kompanii, Feldpost 340. Michalczyk Józef, 32 p. obr. kr. 4 k., z Czchowa, umarł 9 maja 1915 w polowym szpitalu 8/9; pochowano go w Grybowie we wspólnym grobie. Mikło Władysław, 32 p. obr. kr. 16 k., z Czchowa, 1894, ranny.

Nowak Jan, 94 p. p. 5 k., z Ujazdu, 1897, był chory i 6 listopada 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Kecskemet; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości.

Ogorzały Wojciech, 32 p. obr. kr., z Przysietnicy, 1873, zabity 2 września 1915.

Pękala Wojciech, 25 p. lszt. 7 k., z Borku Starego, 1876, zaginął 22 paźdz. 1915. Pilip Franciszek, 10 p. p. 2 k., z Przemyśla, 1892, był chory i 10 sierpnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Korneuburgu. Puch Franciszek, 20 p. p. 2 k., z Młynnego, 1890, był chory i 24 paźdz. 1914 wyszedł ze szpitala we Freudental; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości.

Roczyński Stanisław, 19 p. obr. kr. 1 k., był ranny w rękę i 9 paźdz. 1916 przybył do szpitala pol. 9/15, Feldpost 117. Rychlik Jakób, 56 p. p. 13 k., ze Stanisławia Dolnego, 1894, był chory i 15 czerwca 1916 udał się ze szpitala w Ungwar do oddziału rekonw. w Kielcach. Rzepka Józef, 17 p. lszt., z Niechobrza, 1874 był ranny.

Sadowski Jan, 18 p. p. z Litomyśla, 1894, był chory i 2 grudnia 1916 przybył do rez. szpit. w Turnau. Salawa Józef, 13 p. p. 11 k., z Sieprawia, 1890, zaginął między 27 lutego a 10 marca 1915. Salomon Piotr, 9 p. p. 4 k., z Krościenka, 1885, zaginął 1 marca 1915. Sikorski Adam, porucznik polskich Legionów, znajduje się w niewoli, Balchow, gub. orelska. Szewczyk Adam, 1 p. Leg. polsk., zaginął 6 lipca 1916.

Warmus Jan, 56 p. p. z Zawoji, przybył chory 8 grudnia 1916 do epidemicznego szpitala w Opawie. Ważny Jan, 90 p. p., z Rudki, 1896, był chory i 5 grudnia 1916 przybył od rez. szpitala w Szombathely. Węgrzyn Adam, 35 p. p. 14 k., z Nagoszyna, 1896, był chory i 3 grudnia 1915 przybył do szpitala we Lwowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Wiktor Adam, 40 p. p. 7 k., z Radomyśla, 1889, był chory i 21 maja 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Jägerndorf. Włodarski Piotr, 6 bat. strzelc. 1 k., z Oświęcimia, 1891, zaginął 10 września 1915. Włodarski Tomasz, 33 p. obr. kr. 8 k., z Kęt, zabity między 1 a 10 grudnia 1915 roku. Wojnarski Władysław, 20 pułk piechoty 2 kompania, ze Stróżówki, 1895, zaginął między 29 a 31 grudnia 1915. Woźniak Teofil, 13 p. p. 16 k., z Chrostowej, 1880, był ranny w ramię i 14 paźdz. 1916 udał się ze szpitala w Bad Pöstyen do oddziału rekonw.

Zając Ludwik, 56 p. p. 9 k., z Czernichowa, 1885, ranny. Zarski Andrzej, 56 p. p. 13 k., z Głogoczowa, 1889, był ranny w nogę i 29 czerwca 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Pradze; odtąd biuro nic o nim nie wie. Zemanek Wiktor, 56 p. p., 1896, był chory i 12 kwietnia 1916 przybył do rez. szpitala w Kielcach. Zygadło Leon, 90 p. p. 1 k., z Zagórza, był chory i 8 kwietnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Szombathely.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Balinka Wawrzyniec, 11 p. obr. kr. Bednarz Józef, 5 p. p. Bil Antoni, 500 bat. etap. Bokota Marcin, 40 p. p. Brózda Józef, 1 p. p. Buczak Wojciech, 40 p. p. Chrzan Andrzej, 21 p. obr. kr. Czajka Andrzej, 57 p. p. Dąbrowa Józef, 3 p. Leg. Dąbrowski Wawrzyniec, 36 p. obr. kr. Daszczak Jan, 10 p. p. Decowski Jan, 4/24 dyw. trenu. Domianowicz Iwan, 32 p. obr. kr. Dudek Ignacy, 10 p. p. Gajowy Mateusz, 34 p. obr. kr. Gdański Stanisław, 42 p. p. Gleń Franciszek, 40 p. p. Goleński Jan, 16 p. obr. kr. Górak Franciszek, 25 p. lszt. Hawro Sebastyan, 62 p. p. Jakubiec Stanisław, 13 p. p. Jasek Wojciech, 56 p. p. Kajpus Jan, 7 komp. kolej. Kofin Andrzej, 116 etap. Konieczko Ludwik, 10 p. p. Kopera Józef, 40 p. p. Kretyszyn Konrad, 15 p. p. Kucharczyk Piotr, 95 p. p. Kupras Michał, 34 p. obr. kr. Lach Piotr, 20 p. p. Linca Marcin, 4 p. ulanów. Liszcz Wojciech, kolej. polowa. Łach Marcin, 90 p. p. Maliński Kazimierz, 2/10 k. pionierów. Neuberg Adam, 46 dyw. Niedziela Józef, 31 p. obr. kr. Nowak Michał, 90 p. p. Nowak Kazimierz, 16 p. obr. kraj. Palonek Władysław, 13 p. p. Pasek Michał, 1 bat. p. Paszkiewicz Stan., 20 p. p. Pażucha Stanisław, 20 p. p. Piech Stanisław, 13 p. p. Piotrowski Jan, 13 p. p. Popiołek Tomasz, 1 p. p. Probachta Sebastyan, 54 p. p. Pyrzyk Jan, 56 p. p. Raszka Antoni, 100 p. p. Romik Jan, 56 p. p. Ryżak Jakób, 32 p. obr. kr. Sielski Grzegorz, 32 p. obr. kr. Sikora Ludwik, 2/7 dyw. kawal. Słyś Feliks, 33 p. obr. kr. Smigla Jan, 2 p. obr. kr. Sznur Izaak, 15 p. obr. kr. Szymański Jan, 56 p. p. Twardzicki Józef, 40 p. p Wandzel Józef, 31 p. lszt. Wierzbicki Jan, 20 p. p. Wilk Franciszek, 1 p. p. Wiśniewski Władysław, 20 p. obr. kr. Zagrodzki Jan, 40 p. p.

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta", a otrzyma ją.

Skład doskonałych maszyn do szycia



Pathefonów, Gramofonów
i wielki wybór płyt 10—0
Części składowych maszyn
Latarki karbidowe i elektryczne
Aparaty fotograficzne
i wszelkie przybory do tychże

Józef Kukulski w Jaśle
ul. Kościuszki.

Aby nie zostać kaleką na całe życie.

Jeżeli komu zrobiła się gula czyli wypęk w pachwinie czyli słabiźnie lub na podbrzuszu, a może już opadło mu w dół, i jeżeli go boli lub nie boli i nie dokucza — to jednak musi zaraz sprowadzić sobie bandaż — to się człowiek uratuje i będzie mógł bezpiecznie żyć i pracować zdrowo, zaraz i na stare lata. Zamawiając bandaż, należy przysłać miarę nitką lub w centimerach przez biodra w około ciała, opisać z której strony, wiek i zajęcie swoje. Cena bandażu jest kor. 5, 6 i 7, z angielskiemi zaś sprężynami i pelotami gumowymi cena kor. 10, 12 i 14, lecz i wyżej. Wysyła się w pudełku, pocztą, bez napisu, co w środku się znachodzi. 49—0

Fabryka bandaży na przepukliny czyli bruch

N. L. Polaczek w Samborze 18.

Do naprawy obuwia

dla szewców i dla liczniejszych rodzin

5 kg odpadków nowych skór od podeszew, branzli, przyszew (na obcasy, przyszczypki, sztukowane zolówki) . . . . 20 kor.
5 kg tesame odpadki w drobniejszych kawałkach 9 kor.
wobec braku i drożyzny skór poleca i wysyła odwrotnie za zaliczką **R. Berbeka, Podgórze** (Kraków). 3—3

„Salus“, nieodzowny środek na kaszel, katar, zaflegmienie i t. p. po 3, 5 i 10 K flaszka.

„Fortin“, nacieranie ból uśmierzające po 3, 5 i 10 K.

Maść przeciw świerzbom 3, 5 i 10 K.

Balsam żołądkowy, znakomity środek przeciw kurczom żołądkowym i braku apetytu w cenie 3 i 5 K.

Poleca Rodakom 5—0

Apotheke in Siebenhirten b. Wien.

Piszcie po polsku! Każde zamówienie wysyłamy odwrotnie, przy większych zleceniach opłatnie.

Bogato zaopatrzony skład oryginalnych wyrobów aptekarskich na rozmaite choroby.

Baczność rolnicy!

Już nadszedł świeży transport nasion kapust białych niskich, bnraków pastewnych, ćwikłowych i t. d., do składu nasion domu komisowo-rolniczego **S. Weintrauba w Tarnowie.** 1—10

W interesie każdego rolnika jest, aby już teraz w nasiona się zaopatrzył, a to wprost ze **Składu nasion Domu komisowo-rolniczego S. Weintrauba w Tarnowie Ratusz,** gdyż jest obawa, że niektórych gatunków nasion na wiosnę wcale dostać nie będzie można.

Wysyłka w największej i najmniejszej ilości

⚒

Dachówkę,
Węgiel krajowy,
Węgiel górnośląski,
Koks do celów opałowych i fabrycznych

poleca firma

JÓZEF BLATT
W KRAKOWIE, UL. DIETLOWSKA 92.

„WISŁA“

Ludowe Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń we Lwowie

przeniosła 5 0

swe biura na czas wojny

do Nowego Sącza

gmach Rady powiatowej.

Sprzedam ogiera do rozpłodu, bardzo dobry do ciężarów. Grubej ładnej budowy, całkiem zdrowy, kasztan łysy, 3½ lat, 168 cm wysoki. Zgłoszenia do Administracyi „Piasta“. 3—5

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska 10. pod zarządem L. K. Górskiego.